

Broadrick Annette

Uwaga, niespodzianka!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dane Ross, z rękami pod głową, leżał wyciągnięty na łóżku i wpatrywał się w sufit. Z każdą chwilą robiło się jaśniej. Wpadające przez okno górskiej chatki pierwsze promienie porannego słońca rozświetlały pokój, złote plamy jarzyły się ciepłym blaskiem.

Miał za sobą siedem samotnych dni i nocy. Całe szczęście, że zostały tylko dwa dni. Wreszcie wróci do San Francisco i pracy, która tak go pochłaniała.

Dzisiaj sobota. W poniedziałek będzie już w domu.

Leżał zamyślony, zastanawiając się nad sobą. Nie miał nic do soboty, nic go nie goniło. Mimowolnie cofnął się myślą do niedawnych wydarzeń, od których wszystko się zaczęło.

W zasadzie prawda sprowadzała się do jednego - nie potrafił otrząsnąć się z przeświadczenia, że podstępnie został zmuszony do zrobienia czegoś wbrew własnej woli. Czuł się zawiedziony i zdradzony. Przez własne ciało, które nieoczekiwanie zaczęło protestować przeciwko stylowi życia, jaki sobie narzucił, i przez dwoje najbliższych mu ludzi - najlepszego przyjaciela i asystentkę, na której tak polegał. Padł ofiarą ich zmowy. I nieważne, że zrobili to dla jego dobra, a przynajmniej

7

tak utrzymywali. Wytrzymał już tydzień w tej zagubionej w górach chacie, ale nadal był przekonany, że ten wymuszony odpoczynek wcale nie był mu tak potrzebny. Był nawet skłonny przyznać, że może mieli pewne podstawy, by się o niego niepokoić, jednak ich argumenty były mocno naciągane.

Może rzeczywiście jest pracoholikiem. I co z tego? W końcu są chyba gorsze rzeczy, które mogą się człowiekowi przytrafić. Mógłby popaść w alkoholizm, zacząć brać narkotyki. To chyba znacznie groźniejsze uzależnienia?

Co złego w tym, że lubi pracę, która zapewnia mu utrzymanie?

Dokładnie to samo powiedział Ericowi kilka tygodni temu. Przez ten czas ani na jotę nie zmienił zdania. Problem w tym, że Erie pozostał niewzruszony na jego racje.

Ostatecznie uległ naciskom i przystał na jego propozycję. Dał się tu przywieźć, choć w jego odczuciu bliższe prawdy było stwierdzenie, że dał się zamknąć na tym odludziu, skąd nawet nie mógł uciec.

Zwyczajnie pozwolił uwieźć się w tej chacie gdzieś w górach Sierra Mądre, kilka godzin jazdy od wszystkiego, co miało dla niego znaczenie, czyli od pracy i firmy.

W gruncie rzeczy mógłby zignorować zalecenia Erica i nie ruszać się z San Francisco. W końcu nikt nie przystawił mu pistoletu do głowy, sam się zgodził. Chyba dlatego, że liczył się ze zdaniem przyjaciela. Cenił jego inteligencję i głęboką wiedzę. Erie był świetnym lekarzem. Krótko mówiąc, był tutaj, bo nie mógł dłużej bagatelizować jego ostrzeżeń.

8

WIOSENNE FANTAZJE

Stanąła mu przed oczami tamta rozmowa...

- Stary, jesteś na prostej drodze do katastrofy. Naprawdę będzie z tobą kiepsko, jeśli chociaż trochę nie zwolnisz tempa. Musisz odpocząć. Nie czekaj, aż będzie za późno. Ja naprawdę nie żartuję.

Dane i Erie, dla kolegów po fachu i pacjentów dr J. Erie Lehman, właśnie skończyli ostatniego seta. Stali teraz pod prysznicem, zmywając z siebie pot i zmęczenie.

- Daj spokój, Erie. Dałem ci wygrać, a ty od razu doszukujesz się nie wiadomo czego. Nie jestem dzisiaj w formie, to wszystko.

- Dałeś mi wygrać! No wiesz! Nie chodzi mi tylko

o dzisiejszy dzień, Dane. Obserwuję cię od dawna. Teraz zaczynają wychodzić lata, kiedy nie dawałeś sobie chwili oddechu. Już tak długo prowadzisz taki tryb życia, że z pewnością nie potrafisz sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Wpadłeś we własne sidła, Dane. Popatrz na to z tej strony. Ross Enterprises to całe twoje życie. Czy nie widzisz, że nie masz nawet czasu, by cieszyć się tym, do czego doszedłeś?

- Erie, gadasz bzdury. Zobacz tylko, ile podróżuję. W ciągu ostatnich sześciu tygodni byłem na Hawajach, w Dallas, Chicago i w Nowym Jorku. Chyba zgodzisz się, że jest to jakieś oderwanie od tego, co robię na co dzień.

- Kogo ty chcesz oszukać? Myślisz, że nie wiem, jak wyglądają te twoje podróże? Nocny lot, a potem osiemnaście godzin na nogach. Nie kończące się spotkania i rozmowy o interesach. Nie masz chwili, żeby choć odrobinę wypocząć czy choćby zwiedzić okolice.

9

Dane skrzywił się i potrząsnął głową.

- Skąd ty to wiesz? Czyżbyś szperał w moich papierach?

Wyszedł spod strumienia wody, chwycił ręcznik i zaczął się energicznie wycierać. Wysiłek fizyczny sprawił, że czuł się teraz przyjemnie zmęczony.

Zerknął ukradkiem na wiszący na ścianie zegar i ucieszył się, że do następnego umówionego spotkania zostało jeszcze trochę czasu. Wystarczy na szybki lunch z Ericem. Może...

- Wiem o tym od Kathryn - odezwał się Erie, otwierając sąsiednią szafkę i wyjmując ubranie.

Dane popatrzył na niego ze zdumieniem. Był już całkowicie pochłonięty planami na popołudnie i zdążył zapomnieć o poprzedniej rozmowie.

- Od kogo?

- Kathryn Collier, twojej asystentki - spokojnie wyjaśnił Erie.

Dane natychmiast wszystko sobie przypomniał.

- Ach tak! Czyli Collier donosi ci na mnie? - uśmiechnął się. - Właściwie powinienem sam się domyślić, że prędzej czy później zwróci się do ciebie. Pewnie dotarło do niej, że jej wysiłki na nic się nie zdadzą. Nie potrafię zwolnić tempa.

- Martwi się o ciebie, Dane. Bardziej niż na to zasługujesz, tego jestem pewien.

- Skarżyła się, że ją tyranizuję? Chyba będę musiał z nią pogadać - dodał, ale obaj dobrze wiedzieli, że to tylko słowa. Dla firmy Kathryn była niezastąpiona.

Ross usiadł i zaczął nakładać skarpetki i buty.

10

WIOSENNE FANTAZJE

- Stary, ja naprawdę nie żartuję - poważnym tonem odezwał się Erie.

Dane popatrzył mu prosto w oczy. Przez chwilę milczał.

- W porządku, rozumiem. Ale sam powiedziałaś, że praca jest dla mnie nałogiem, który daje zaskakująco dobre rezultaty. Dlaczego miałbym to zmieniać?

- Może po to, żeby uratować swoje życie. Musisz zrobić przerwę. Odpocząć od telefonu, faksu i ciągnących się w nieskończoność konferencji. Nie potrafisz się zrelaksować. Założę się, że śpisz z zaciśniętymi zębami.

- Może jeszcze powiesz, że konsultowałeś się z moim dentystą! - z uśmiechem obruszył się Dane. Wyszli z klubu i ruszyli w kierunku pobliskiej restauracji.

- Stary, sprawa jest naprawdę poważna.

Żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła mu do głowy, więc milczał. Dobrze wiedział, że Erie ma rację. A przecież nikomu nie zdradził, że cierpi na dokuczliwe, za każdym razem silniejsze bóle głowy. Starał się tym nie przejmować i nie zwracać na nie uwagi, ale to wcale nie pomagało.

Doświadczał ich coraz częściej.

Zajęli miejsca przy stoliku, zamówili potrawy. Dopiero wtedy Dane przemówił:

- Jak zwykle ma pan rację, panie doktorze. A więc co mi zalecasz?

Erie jakby tylko czekał na to pytanie.

- Słuchaj, mam chatkę w górach. Wprawdzie to tylko kilka godzin jazdy stąd, ale góry są tak inne, że ma się tam wrażenie, jakby nagle pojechało się na koniec świata.

Uwaga, niespodzianka!

11

ta. W domku jest wszystko, co najpotrzebniejsze, nawet telefon w razie nieprzewidzianych okoliczności. Sam cię tam zawiozę. Jako lekarz zalecam ci dwa tygodnie spokoju. Wszelkie zawodowe kontakty są absolutnie wykluczone. Chciałbym...

- Dwa tygodnie! Erie, opanuj się! Ostatecznie mógłbym zgodzić się na weekend, to bardziej realne. Przecież nie mogę tak po prostu wszystkiego zostawić i zaszyć się...

- Naprawdę tak sądzisz? - przerwał mu Lehman. - Uważasz, że firma się rozleci, jeśli nie będziesz tam wysiadywał od rana do nocy?

Chciał wykrzyknąć mu prosto w twarz, że tak właśnie się stanie, ale obaj wiedzieli, że prawda jest inna. Bał się zmiany. Przez lata doskonale funkcjonował w dokładnie zakreślonych ramach, nauczył się walczyć z przeciwnościami i stawiać czoło coraz to nowym wyzwaniom. Trudności tylko dodawały mu sił. Wytrącenie z tej codziennej rutyny, choćby tylko czasowe, niepokoiło go. Czym mógłby wypełnić nagle zyskany czas? Nie miał szczególnych pasji ani specjalnych zainteresowań. Nigdy nie potrafił zrozumieć tych, którzy z tęsknotą wzdychali za wakacjami. Pochłaniała go praca, z niej czerpał radość i satysfakcję i nie czuł potrzeby żadnych zmian.

- Tydzień - wymruczał wreszcie. - Pojadę na tydzień, ale ani chwili dłużej.

- Kiedy? - natychmiast podchwycił Erie.

Dane w zamyśleniu potarł skroń. Właściwie żaden termin nie był dobry.

- Zaraz, zastanówmy się. Na pewno nie w tym mie-

WIOSENNE FANTAZJE

siącu, już cały jest zaplanowany. Może w następnym, jeśli uda mi się...

- Nic z tego. - Erie odchylił się w tył, robiąc miejsce kelnerowi stawiającemu przed nim talerz. Kiedy ten skończył i odszedł, dodał: - Zawsze znajdziesz jakiś powód, żeby znów przesunąć termin. Szkoda ci czasu dla siebie. Za dobrze cię znam.

Dane odgryzł kęs i żuł go starannie.

- Przecież powiedziałem ci, że pojedę. Problem polega tylko na tym, by ustalić kiedy.

- Kwiecień to doskonała pora na wyjazd w góry. Właśnie nadchodzi wiosna, topnieją śniegi, ziemia powoli się rozgrzewa. Zaczynają kwitnąć górskie łąki. Przekonasz się, że odnajdziesz tam spokój.

- Spokój, mówisz? A jeśli ja wcale nie potrzebuję spokoju?

- Poczekaj, sam się przekonasz, jak dobrze ci to zrobi...

W końcu stanęło na dziesięciu dniach. Dzisiejszy to już ósmy z kolei. Doktor Erie jednak się mylił - pobyt w tej samotnej chatce nie był dla niego żadną przyjemnością. Wręcz przeciwnie. Czuł się jak więzień. Codziennie skreślał dni w kalendarzu i liczył godziny dzielące go od wyjścia na wolność.

Najgorsze w tym było to, że zupełnie nie potrafił zorganizować sobie czasu. Nie miał nic do roboty.

Przeczytał kilka książek Erica, które znalazł na półkach, ale wymyślone historie nigdy go nie bawiły.

Narąbał trochę drewna, zrobił kilka spacerów po okolicy. Zamiast stać przy kuchni, wołał przyrządzać sobie jedzenie z puszek

13

albo podgrzewać w kuchence mikrofalowej gotowe dania.

W domku nie było telewizora, a jedyna stacja, którą w miarę dobrze było słyszeć, nadawała muzykę, jakiej nie znosił. Co godzinę przerywały ją pięciominutowe serwisy informacyjne.

Przez pierwsze dwie noce nie mógł spać. Wokół panowała absolutna cisza. Brakowało mu znajomych miejskich odgłosów. Dopiero trzecią noc przespał jak zabity, może dlatego, że umierał z nudy.

Jak inni ludzie radzą sobie w wakacje, jak je wytrzymują? Może byłoby inaczej, gdyby nie był tu sam? Jego znajome byłyby zachwycone taką propozycją. Chociaż, prawdę mówiąc, nie było ich znowu tak wiele. Każda z nich prędzej czy później orientowała się, że Dane Ross nie ma zamiaru angażować się w jakiś stały układ. Nie miał na to czasu.

Nie miał też czasu na takie bezsensowne marnowanie go w tej chałupie. Że też ten Erie tak go podszedł!

Drugi raz coś takiego na pewno mu się nie uda.

Usiadł i przeciągnął się. To prawda, że od lat nie czuł się tak dobrze. Zresztą, nic w tym dziwnego. Na początku wystarczyło mu tylko przejść się po okolicy czy porąbać drewno, by od razu, ledwie na chwilę przysiadł, żeby odetchnąć, zapadać w sen. Ciało upominało się o swoje prawa.

Poszedł do łazienki, popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Potarł dłonią policzek. Z przyzwyczajenia golił się codziennie. Patrzył teraz na siebie, jakby widząc się na nowo. Szare oczy wpatrywały się w niego badawczo.

WIOSENNE FANTAZJE

Lekko poruszył głową; w bujnych ciemnych włosach załśniły srebrne pasemka. Znow potarł policzek, czując pod palcami szorstki dotyk jednodniowego zarostu. Bruzdy wokół ust jakby nieco złagodniały. Pochylił się jeszcze bliżej, uważnie przyjrzał swoim oczom. Siateczka zmarszczek zniknęła. Nie pamiętał, kiedy ostatnio wyglądał tak świeżo. Mimo wszystko był naprawdę zrelaksowany i wypoczęty. Erie będzie zachwycony.

Odszedł od lustra. Nie będzie się dzisiaj golić. W końcu jest na wakacjach. Należy mu się coś od życia, niech skorzysta przynajmniej przez te ostatnie dni, jakie jeszcze mu pozostały.

Do sypialni wrócił w znacznie lepszym nastroju. Włożył stare znoszone dżinsy, które już dawno powinny znaleźć się na śmietniku. W pokoju było chłodno, pewnie wygasł ogień w kominku w sąsiednim pomieszczeniu. Wciągnął na siebie kraciastą, flanelową koszulę, znaną w szafie Erica. Poszedł do drugiego pokoju, służącego jednocześnie za salon, jadalnię i kuchnię.

Spokojnie, nie ma się co spieszyć. Najpierw nastawi kawę, potem rozpali ogień. Był już w połowie pokoju, kiedy naraz dobiegł go jakiś dźwięk od drzwi wejściowych. Zatrzymał się, zaskoczony.

Czyżby rzeczywiście coś słyszał, a może tylko mu się zdawało?

To było coś jak miauknięcie kota. Ale skąd by się tu wziął kot? W okolicy nie było sąsiadów. Odkąd tu przyjechał, nie widział na oczy ludzkiej istoty.

Ruszył przed siebie, otworzył zamek i zdecydowa-

Uwaga, niespodzianka!

15

nym ruchem pchnął drzwi. Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia. Nie było śladu kota. Zamiast tego na ganku stał obszerny koszyk, a w środku leżała dwójka niemowląt. Wpatrywały się w niego w milczeniu. Żadne z nich nawet nie mrugnęło.

Dane zamknął oczy, próbując odzyskać jasność widzenia. To jakieś halucynacje, oczywiście. Naraz jedno z dzieci zaczęło płakać, jakby chcąc potwierdzić, że istnieje naprawdę. Wymachiwało rączkami. To był ten sam dźwięk, jaki usłyszał przed chwilą.

Podszedł bliżej i przykląkł przy koszu.

- Skąd wyście się tu wzięły? - wymamrotał, ciągle nie mogąc dojść do siebie.

Niczego nie słyszał. Nikt nie zapukał do drzwi; nie przejeżdżał żaden samochód. Dane rozejrzał się po polanie w nadziei, że może znajdzie jakieś wytłumaczenie tej nieoczekiwanej sytuacji. Ani żywego ducha.

Na dźwięk jego głosu płaczące dziecko ucichło i popatrzyło na niego szeroko otwartymi, błękitnymi oczami. Drugie leżało cicho, powoli opuszczało powieki. Ziewnęło i zamknęło oczy.

Przeraził się. Co robić? Nie ma zielonego pojęcia, jak obchodzić się z niemowlętami. Dlaczego los wybrał akurat jego, by znaleźć porzucone dzieci? Przecież na świecie jest tyle ludzi, którzy znają się na tym dużo lepiej niż on!

Musi się nimi zaopiekować, to jasne, ale w jaki sposób? Nie ma samochodu, nie ma jak się stąd...

Zaraz, trzeba się zastanowić, opamiętał się w duchu. Może zadzwonić do Kathryn? Jest kobietą, musi wie-

WIOSENNE FANTAZJE

dzieć, co robić z takimi maleństwami. Wybawi go z tego koszmaru. Na tę myśl poczuł ulgę. Podniósł się pospiesznie, by wejść do środka. Już zamykał drzwi, kiedy przypomniał sobie o nieoczekiwanych gościach. Przecież nie może ich tu zostawić, to jasne. Poranne powietrze było chłodne i rześkie.

Pochylił się, podniósł kosz i wniósł go do środka.

Dziecko, które nie spało, nie odrywało od niego oczu.

- Nie patrz tak na mnie - nieco szorstko poprosił Dane. - To nie moja wina. Dobrze wiesz, że nie przyłożyłem do tego ręki. W dodatku nie mam pojęcia, jak się wami zająć.

Dostrzegł róg złożonej różowej kartki, wystającej z kosza. Postawił ciężar na stole obok kominka i niecierpliwie sięgnął po papier, spodziewając się jakiegoś wyjaśnienia.

Pospiesznie przebiegł wzrokiem napisane ołówkiem zdania. Skrzywił się, poczuł skurcz w żołądku.

Staralam się, jak mogłam, ale nie jestem w stanie zaopiekować się moimi dziećmi. Kocham je za bardzo, bym mogła je zatrzymać przy sobie. Może znajdzie się dla nich dobry dom.

Melinda i Melanie mają dwa miesiące.

Podpisu nie było.

Dane kilka razy przeczytał ten krótki liścik, daremnie starając się doszukać w tych zdaniach czegoś więcej. Kim była ta kobieta? Jak dotarła akurat tutaj, jak udało się jej tak bezszelestnie postawić koszyk z dziećmi?

17

W okolicy nikt nie mieszkał, nie było żadnych śladów ludzkiej obecności. Pustkowie.

Melinda, a może to była Melanie, znów zaczęła płakać. Jej siostra poruszyła się niespokojnie.

Dane w kilku krokach był przy telefonie. Kathryn musi mu pomóc.

Nikt nie odbierał. Zdawało mu się, że upłynęła cała wieczność, nim ktoś podniósł słuchawkę.

- Kathryn? - Dane zawołał pierwszy. - Czy to ty? Mówi Dane...

Dopiero teraz w słuchawce rozległ się zaspany głos.

- Przykro mi, ale pan Ross wyjechał. Jeśli pan sobie życzy, żeby zatelefonował po powrocie, proszę...

- Kathryn! Obudź się wreszcie! Mówi Dane. Potrzebuję twojej pomocy! - zerknął za siebie, jakby podświadomie obawiając się, że zobaczy ziejące ogniem potwory-

Znów zaległa cisza. Usłyszał ziewnięcie.

- Dane? Czy to naprawdę ty?

- Oczywiście, że ja! Czy często ktoś do ciebie dzwoni i podaje się za mnie?

- Ale przecież miałeś nie dzwonić. Erie powiedział ci to dostatecznie jasno...

- Nic mnie to... Nieważne, co powiedział, to jest nieprzewidziana sytuacja. Potrzebuję ciebie!

Zamknął oczy ze złością. Zabrzmiało to zupełnie nie tak, jak zamierzał. W końcu łączyły ich tylko stosunki zawodowe. W tym kontekście jego prośba mogła być odebrana jako zbyt poufała.

Kathryn otrzeźwiała w jednej chwili.

WIOSENNE FANTAZJE

- Co się stało? - zapytała z niepokojem.

- Przed chwilą znalazłem na ganku dwumiesięczne bliźnięta - oznajmił Dane z rozpaczą i zdenerwowaniem w głosie.

W słuchawce rozległ się wybuch szczerego śmiechu. Mężczyzna z niedowierzaniem popatrzył na telefon. Przecież nie powiedział niczego, co usprawiedliwiłoby taką wesołość.

- Collier, posłuchaj, ja nie żartuję. Musisz...

- Dane, daj spokój. Rozumiem, że łapiesz się wszystkiego, by nakłonić mnie do przyjazdu i zabrania cię do miasta, ale przecież zostały już tylko dwa dni. Nigdy bym się nie spodziewała, że masz aż tak bujną wyobraźnię! Powiedziałaś: bliźnięta, tak?

Z trudem próbował się opanować. Nie może dać się ponieść nerwom. Musi wyjaśnić całą powagę sytuacji, nim Kathryn odłoży słuchawkę.

- Tak - potwierdził, starając się mówić spokojnie. Znalazłem na ganku bliźnięta. Według tego, co jest napisane na dołączonej do nich kartce, mają imiona Me-linda i Melanie.

Kathryn znów wybuchnęła śmiechem, pohamowała się jednak, udała kaszel.

- W porządku, zrozumiałam - odrzekła, wyraźnie walcząc z rozbawieniem. - Do jakiego gatunku należą? Sarny, wiewiórki czy może króliki? Co takiego właściwie znalazłeś dziś rano na progu?

- To dwumiesięczne dziewczynki - wycedził Dane przez zaciśnięte zęby.

Przez moment panowała cisza.

19

- O Boże - powiedziała w końcu Kathryn zduszonym głosem. - Mówisz poważnie, prawda? Jakby w odpowiedzi na to pytanie jedno z niemowląt zaniósł się płaczem, drugie natychmiast mu zawtórowało. Dane aż się wzdrygnął, słysząc te niespójne dźwięki.

- Musisz mi pomóc! - zawołał, starając się przekrzyczeć hałas.

- Ja? Ale jak? Co mam zrobić?

' - Musisz tu przyjechać. One prawie niczego nie mają. Zaledwie parę ubranek i pieluch. Musimy wyjaśnić, czyje to dzieci, powiadomić policję czy coś takiego. Potrzebuję twojej pomocy.

Melinda i Melanie płakały coraz głośniej.

- Czy to twoje dzieci? - zapytała Kathryn.

Dane znów spojrział na telefon z pełną niedowierzania odrazą.

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie! Nigdy w życiu nie widziałem ich na oczy!

- To jeszcze nie znaczy, że nie są twoje. Dlaczego matka zostawiła je właśnie tobie? Czy jest inny powód?

- Skąd mam to wiedzieć?! Akurat tego nie raczyła wyjaśnić w tym liście. - Przeciągnął ręką po włosach, próbując opanować się i myśleć rozsądnie. - Kathryn, posłuchaj mnie. Kup mleko dla niemowląt, jednorazowe pieluszki i resztę rzeczy, jakie według ciebie mogą być potrzebne dla dwumiesięcznych dzieci, i przyjedź tu jak najszybciej, dobrze? Sam sobie nie poradzę.

- Nie wiem, czy uda mi się do ciebie trafić. Wpraw-

WIOSENNE FANTAZJE

dzie Erie kilka razy wspominał mi o tej chacie, ale nie mam pojęcia, jak się tam dostać. Wy tłumacz mi, jak tam dojechać.

Dane zamknął oczy, próbując przypomnieć sobie drogę w góry. Nic z tego. Z rezygnacją potrząsnął głową.

- Cholera, zupełnie nie wiem, jaką drogą tu przyjechaliśmy. To Erie prowadził samochód. Poza tym było ciemno, a ja nie zwróciłem uwagi na trasę. - Zaczynała go boleć głowa. - Zadzwoń do niego. Niech objaśni drogę albo niech sam tu przyjedzie. Liczę na ciebie, Kathryn - dodał coraz bardziej przerażony, gdyż płacz dzieci wciąż nie ustawał.

- Zrobię, co mogę - niepewnie odrzekła dziewczyna.

Dane aż zamarł.

- Kathryn, proszę cię - powiedział błagalnie. - Musisz mi pomóc.

- Czy to aby na pewno Dane Ross?

- Do cholery, Collier, czy...

- Już dobrze, dobrze, teraz cię poznaję. Po prostu chyba jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś tak o coś prosił. Zobaczą, co się da zrobić, by sprowadzić do ciebie Erica albo może świętego Bernarda. Ktoś musi cię jak najszybciej wybawić.

Mamrocząc do siebie, odłożył słuchawkę. Kathryn w ogóle nie rozumiała powagi sytuacji, w jakiej się znalazł.

Podszedł do płaczących maleństw.

- No już dobrze, dobrze. Wiem, że coś jest nie tak.

21

- Dzieci ucichły na dźwięk jego głosu. Dane pochylił się i podniósł głośniejsze z niemowląt, które w duchu nazwał Melindą. Poczł wilgoć na rękę. Dalej nie musiał się domyślać. - W porządku - zamruczał, wyjmując z kosza pieluszkę.

Trzymając niemowlę jedną ręką, wziął suche ubranko i podszedł do kanapy. Drugie dziecko, pozostawione samo, zaczęło pochlipywać.

- Nie płacz, nigdzie nie odchodzę! - zawołał z rozpaczą Dane. - Przecież nie mogę robić kilku rzeczy na raz.

Zaczął zdejmować Melindzie śpioszki, ale niespodziewanie dziecko rozbawiło się, zaczęło wymachiwać nóżkami i rączkami.

- No tak, chcesz mnie zabawić - wymruczał.

Była tak drobna i krucha, że bał się, by nie zrobić jej krzywdy. Jak ma zdjąć mokre ubranko?

Zdesperowany potrząsnął głową. Tylko na filmie i w reklamach przewijanie dzieci było takie proste.

Wreszcie jakoś udało mu się ściągnąć śpiochy i dopiero teraz stanął przed nim prawdziwy problem - jak założyć pieluszkę? Byłoby to całkiem proste, gdyby dziewczynka leżała nieruchomo. Kiedy już udało mu się zapiąć rzep z jednej strony, Melinda z całej siły kopnęła nóżką. Pielucha poszybowała na podłogę. Dziecko zanosło się radosnym śmiechem i znów zaczęło wymachiwać rączkami na wszystkie strony.

Kiedy szczęśliwie dobrnął do końca i nałożył dziecku piżamkę, czuł się tak wyczerpany, jak po walce z tygrysem.

22

WIOSENNE FANTAZJE

Melanie nie przestawała płakać. Pewnie miała tak samo mokro, jak wcześniej jej siostrzyczka. Nie było na co czekać.

Wziął płaczące dziecko na ręce, przytulił do siebie. - Miejmy nadzieję, że niedługo ktoś tu przyjedzie. Inaczej będzie z nami krucho.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z każdą chwilą ulewa przybierała na sile. W strugach deszczu słabo zamajaczył jakiś znak przy poboczu. Niewiele brakowało, by przeoczyła miejsce, w którym powinna skręcić. Coś ze mną jest nie tak. Chyba zwariowałam, że dałam się wyciągnąć na taką pogodę, zdumiewała się w duchu. Co mi się stało?

Zastanawiała się nad tym, ale w gruncie rzeczy świetnie znała odpowiedź - Dane Ross wzywał ją na pomoc. Była mu potrzebna. Chyba naprawdę powinna się leczyć. Przecież istnieją granice poświęcania się dla innych.

Wystarczył jeden telefon i jej starannie obmyślane plany na dzisiejszy dzień od razu wzięły w łeb. Zamierzała spać do południa, a przez resztę dnia leniuchować do woli. Ale straciła głowę i bezmyślnie uległa jego błaganiom. Zamiast się teraz wylegiwać, spieszyła mu na ratunek, nie bacząc na nieprzyzwoicie wczesną porę.

Zmarnowała prawie dwie godziny na poszukiwanie Erica. Był nieuchwytny. Ostatecznie okazało się, że przez cały weekend będzie poza zasięgiem telefonu. Wykorzystując doświadczenie zdobyte w ciągu ośmiu lat pracy, skontaktowała się w końcu z jednym z jego

WIOSENNE FANTAZJE

współpracowników, który wiedział, gdzie znajduje się górską chatka doktora i wyjaśnił jej, jak tam dojechać.

Pędem pojechała do sklepu, by kupić rzeczy potrzebne niemowlętom. Oszłomiła ją nieprawdopodobna liczba artykułów dla dzieci. Dotychczas nigdy nie zwracała na to uwagi - robiąc zakupy, zawsze mijała ten dział, skoncentrowana jedynie na tym, co sama zamierzała kupić.

Przez chwilę z niedowierzaniem wpatrywała się w półki pełne rozmaitych towarów, wreszcie wzięła się w garść i po kolei zaczęła dokładnie oglądać każdą rzecz. Znalazła odpowiednie mleko, butelki i smoczki. Na wszelki wypadek dołożyła wszystkiego jeszcze trochę. Zatrzymała się przy pieluszkach, zafascynowana ich różnorodnością. Zaraz, co Dane powiedział jej na temat tych dzieci? W jakim są wieku? No tak! Dwumiesięczne dziewczynki!

Uważnie przestudiowała instrukcje. W koszyku wylądowały paczki pieluszek dla dziewczynek do trzeciego miesiąca życia.

Była tak dumna z siebie, jakby dokonała wyjątkowego wyczynu. Powoli przeglądała wystawione na półkach produkty. Kiedy wyszła ze sklepu, całe tylne siedzenie jej sportowego samochodu było wypełnione zakupami.

Pozostało jej jeszcze odnalezienie chatki. Musi się starać, by dojechać tam jak najszybciej. Od wyjazdu z miasta pogoda pogarszała się z każdą chwilą. Wznosząca się w górę droga stawała się coraz bardziej kręta, a drobna mżawka zamieniła się teraz w gwałtowną ulewę.

25

W strugach deszczu wycieraczki pracowały na pełnych obrotach. Dlaczego dała się namówić na tę eskapadę, co ją do tego skłoniło? To naprawdę przesada, żeby aż tak się poświęcać dla kogoś, dla kogo tylko pracuje.

Nigdy nie zapomni, jak bardzo była zdenerwowana, kiedy osiem lat temu przyszła na pierwszą rozmowę w sprawie pracy. Uśmiechnęła się do siebie na to wspomnienie. Była wtedy taka młoda, prosto po szkole, bez żadnego doświadczenia. Drżała na myśl, że stanie oko w oko z Dane'em Rossem, prezesem ekologicznie nastawionej fomy budowlano-inwestycyjnej Ross Enterprises, założonej dwanaście lat temu i rozwijającej się w niesamowitym tempie.

Zdziwiła się, że będzie rozmawiać z samym szefem. Nie powiedziano jej, że Dane szuka asystentki zdolnej przejąć część papierkowej roboty, którą dotychczas sam wykonywał. W swojej naiwności Kathryn sądziła, że prezes przeprowadza rozmowę kwalifikacyjną z każdą osobą, starającą się o pracę w firmie.

Wyglądał zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Zamiast starszego dystyngowanego pana o włosach przyprószonych siwizną, zobaczyła przed sobą mężczyznę w sile wieku, doskonale zbudowanego, który wydawałby się równie odpowiedni w roli operatora dźwigu, jak też prowadzącego poważne negocjacje handlowe czy naradę na wysokim szczeblu.

Później dowiedziała się, że w czasie, kiedy przyjmował ją do pracy, Dane miał trzydzieści trzy lata, czyli był od niej o dziesięć lat starszy.

Firmę założył przed dwunastu laty. Początkowo pra-

WIOSENNE FANTAZJE

cował sam, jednocześnie kończąc naukę w college'u. Już wtedy przywiązywał ogromną wagę do ekologii, właściwego trybu prowadzenia budowy, rodzaju wznoszonych obiektów, maksymalnej ochrony środowiska i zachowania równowagi ekologicznej.

Jego poglądy, znajdujące odzwierciedlenie w działalności, były jedną z głównych przyczyn, dla których zdecydowała się starać o pracę w tej firmie. Chętnie i bez oporów odpowiadała na pytania Dane'a dotyczące tych właśnie zagadnień, przy okazji wypowiadając swoje własne zdanie na ten temat.

Kiedy zabrzączał dzwonek na jego biurku i sekretarka zaanonsowała kolejnego umówionego gościa, Kathryn miała wrażenie, że dobrze wypadła w oczach szefa. Nie potrafiła jednak ukryć zaskoczenia, kiedy odłożył słuchawkę i powiedział:

- W porządku, pani Collier. Mam wrażenie, że nadaje się pani do tej pracy. Wprawdzie nie ma pani doświadczenia w roli asystentki, ale, biorąc pod uwagę wykształcenie, bardzo dobre oceny i pani zainteresowania, wydaje mi się, że może pani zrobić wiele dobrego dla firmy.

- Czy mam przez to rozumieć, że proponuje mi pan pracę?

- Tak. Mojej asystentki.

Doskonale pamiętała, jak, zaskoczona, mocno ścisnęła torebkę.

- Czy to znaczy, że miałabym pracować z panem? Zmarszczył brwi, szare oczy zaślniły naraz zimnym, stalowym blaskiem.

- Czy ma pani coś przeciwko temu?

- Och, nie! Oczywiście, że nie. Po prostu nie wiedziałam, że takie stanowisko wchodzi w grę.

- Okazuje się, że tak. Proponuję je pani. Kiedy mogłaby pani rozpocząć pracę?

Szybko przekonała się, że Dane potrafi podejmować błyskawiczne i zazwyczaj słuszne decyzje.

W ciągu kolejnych lat nauczyła się śledzić tok jego rozumowania i zwykle potrafiła trafnie przewidzieć polecenia. Dane był bardzo wymagający względem innych, ale wynikało to stąd, że jeszcze więcej wymagał od siebie. Nigdy nie prosił o zrobienie czegoś, czego nie mógł wykonać samodzielnie. Pierwszy przychodził do pracy, ostatni z niej wychodził. To dlatego, kiedy lekarz wkroczył do akcji, Dane wylądował na tym odludziu. Nie była pewna, ale był to chyba jego pierwszy urlop w życiu.

Ten tydzień, kiedy szef nie przychodził do pracy, był jakiś inny. Dotychczas nawet w czasie służbowych podróży Kathryn zawsze mu towarzyszyła. W czasie jego nieobecności firma, zarządzana przez starannie dobranych ludzi, funkcjonowała bez zastrzeżeń, a ona umiejętnie radziła sobie w nieprzewidzianych sytuacjach, które w tak dużym przedsiębiorstwie były nie do uniknięcia. Na szczęście nie doszło do żadnych poważniejszych awarii.

Dni mijały jej na pracy, ale wraz ze zniknięciem Dane'a przepadło gdzieś to podskórne napięcie i entuzjazm, motywujący ją do działania. Nie mogła już dłużej wypierać się tego, czego nie dopuszczała do siebie przez te wszystkie lata - ta praca pociągała ją przede wszystkim dlatego, że była zakochana w swoim szefie.

WIOSENNE FANTAZJE

To odkrycie podziało na nią fatalnie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że od chwili, kiedy przyjęła jego propozycję, wychodziła ze skóry, by udowodnić mu, że oferując jej tę posadę, dokonał dobrego wyboru.

Codziennie wracała do domu tak zmęczona, że nie marzyła o niczym więcej, tylko o gorącej kąpieli, kolacji i położeniu się do łóżka z dobrą książką. Jedynie z rzadka spotykała się z dawnymi koleżankami ze szkoły, od czasu do czasu chodziła na koncert czy do teatru, jeszcze rzadziej do kina. Tak upływały kolejne lata. Jej pozycja zawodowa umacniała się. Zaabsorbowana pokonywaniem kolejnych szczebli na drodze do kariery, niemal nie zauważyła, że właśnie skończyła trzydzieści lat. Kiedy Erie po raz pierwszy zaniepokoił się o stan zdrowia Dane'a, wpadła w panikę. Do tej pory wstrząsała się na to wspomnienie. Zawsze wydawało się jej, że Ross jest niezniszczalny, ma niespożyte siły. Przypuszczenie, że mogłoby mu się przydarzyć coś złego, przeraziło ją nie na żarty. Wtedy po raz pierwszy zaczęła uświadamiać sobie uczucia, jakie w niej wzbudzał.

A teraz zadzwonił do niej i poprosił o pomoc. Nie mogła mu odmówić, bez względu na pogodę, na ślizgające się po mokrej nawierzchni koła. Nawet zapowiedź leżącego wyżej śniegu nie mogła zawrócić jej z drogi.

Mocniej ścisnęła kierownicę. Mknęła, rozpryskując kałuże i modląc się w duchu, by jak najszybciej znaleźć się na miejscu.

29

- Pospiesz się, Collier - wymamrotał do siebie Dane. - Ktoś musi mi tutaj pomóc.

Postępując dokładnie według instrukcji na opakowaniu, przygotował dwie butelki z mlekiem.

Niemowłeta, pomrukując i sapiąc, natychmiast się do nich przyssały.

Teraz miały mokro. Znowu.

- Panienki, błagam was! Opanujcie się trochę. Przecież robię co mogę, ale nie potrafię za wami nadażyć.

Przewijanie byłoby całkiem proste, gdyby zechciały leżeć bez ruchu. Niestety, im głośniejsz płakały, z tym większą energią wymachiwały rączkami i nóżkami. Już sądził, że szczęśliwie dobrnął do końca, kiedy Melanie szarpnęła się tak mocno, że rozluźnił uchwyt i znów musiał zaczynać od nowa.

- Hejże, panienki! Gdzie wasze dobre maniery? Ustalmy jedno: kiedy was przewijam, robię to po to, żebyście miały sucho. Przynajmniej wtedy spróbujcie leżeć spokojnie. No jak, dojdziemy do porozumienia?

Z niepokojem liczył pieluszki, których zapas kurczył się w zastraszającym tempie. Nie miał pojęcia, jak sobie poradzi, kiedy się skończą.

Naraz dobiegł go upragniony dźwięk silnika. Jakieś auto wspinało się drogą prowadzącą do domku.

To może oznaczać wybawienie! Pospiesznie umocował rzep pieluszki i położył Melanie do kosza.

Pognał do drzwi.

Dopiero kiedy wyrzął na zewnątrz, ze zdumieniem stwierdził, że poranne słońce zdążyło zniknąć za grubą warstwą ciężkich chmur, a z nieba leje deszcz przemieszany ze śniegiem. Przez ostatnie kilka godzin był tak

WIOSENNE FANTAZJE

zajęty, że nawet nie zauważył, jak gwałtownie zmieniła się pogoda.

Przez gęste strugi deszczu starał się wypatrzyć coś na wąskiej drodze, wiodącej przez polanę do chatki. Kamień spadł mu z serca, kiedy wreszcie w oddali zamajaczył kształt samochodu Kathryn.

Jeszcze nie skończyła hamować, kiedy jednym skokiem był przy aucie i otwierał jej drzwiczki.

- Dzięki Bogu! Jesteś! Już prawie skończyły się pieluchy, a w dodatku one chcą jeść co dwie godziny!

- urwał w pół słowa i zamarł w miejscu, zaskoczony.

Z niedowierzaniem wpatrywał się w wysiadającą z auta dziewczynę. Właściwie nigdy dotąd nie zwracał uwagi na jej wygląd. Zawsze ubierała się ze skromną elegancją, w szyte na miarę gustowne kostiumy. Do tego był przyzwyczajony.

Ale teraz miała na sobie intensywnie czerwony kombinezon, podkreślający jej szczupłą talię, łagodnie zaokrąglaną linię bioder, długie, zgrabne nogi. Ciemne włosy, zwykle upięte w węzeł na karku, teraz falami spadały jej na plecy i ramiona.

Ta niespodziewana przemiana była tak zaskakująca, że przez chwilę stał i przyglądał się jej, niezdolny do żadnego ruchu. Kathryn schyliła się, by sięgnąć po pakunki na tylnym siedzeniu. Patrzył na nią oczarowany. Nieprawdopodobna figura!

- Trzymaj - podała mu dwie wypełnione po brzegi torby. - Ja wezmę resztę.

Ciągle jeszcze oszołomiony odwrócił się i skierował do chatki.

Uwaga, niespodzianka!

31

Kathryn weszła do środka zaraz po nim. Postawiła zakupy na podłodze, zamknęła drzwi i natychmiast podbiegła do kosza przy kominku.

- Ach, tutaj są! Jakie maleństwa! - pochyliła się i delikatnie dotknęła wymachującej rączki. Dziecko natychmiast złapało ją za palec. Kathryn rozpromieniła się, a Dane'owi, który obserwował tę scenę, aż zaparło dech.

Była prawdziwie piękna. Jak mógł nie dostrzec tego wcześniej? Jej szmaragdowe oczy błyszczały radośnie, kiedy w końcu odwróciła się do niego.

- Mówiłeś, że jak się nazywają?

- Melinda i Melanie - odrzekł. - Tylko nie wiem, która jest która. W tym wieku to chyba bez różnicy.

- Obie jesteście piękne. Tak, naprawdę jesteście prześliczne - Kathryn uspokajająco przemawiała do niemowląt.

- Hmm... przepraszam cię, że to tak wyszło - zaczął niepewnie Dane, czując się coraz bardziej niezręcznie. - Wiesz, dopiero teraz widzę, że ta sytuacja nie ma nic wspólnego z twoją pracą, ale zupełnie nie przychodziło mi do głowy, do kogo poza tobą mógłbym zadzwonić.

Kathryn wyprostowała się i odwróciła do niego. Teraz ona się zdumiała. Ross był tu zaledwie tydzień, a wyglądał zupełnie inaczej. Przede wszystkim był wypoczęty. Poza tym zniknął gdzieś jego formalny sposób bycia, do którego była przyzwyczajona. Zawsze nieskazitelnie ubrany szef przeobraził się w przystojnego, nieco potarganego mężczyznę, w spłowiałych dżinsach, kraciastej flanelowej koszuli i znoszonych kapciach.

Serce zabiło jej mocniej. Odgarnęła z twarzy wijący

WIOSENNE FANTAZJE

się kosmyk. Pożałowała w duchu, że nie miała czasu, by zrobić coś z włosami. Wczoraj poszła spać z mokrą głową i rano wstała z masą poplątanych, bezładnych loków, których tak nie znosiła.

- Niestety, nie udało mi się złapać Erica - powiedziała. - Na szczęście jeden z jego współpracowników był kiedyś tutaj i wiedział, jak dojechać.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś. Wolałbym mieć przed sobą całą nabzdyczoną radę nadzorczą, niż opiekować się tą dwójką. - Podszedł bliżej i uważnie przyjrzał się przywiezionym przez nią zakupom.

- Teraz najważniejsze, żeby miały ciepło i sucho, no i żeby nie były głodne. Inaczej ogłuchniemy od ich płaczu.

- Nie wiedziałam, ile czego kupić. Wyobraziłam sobie, ile mniej więcej potrzeba, a potem pomnożyłam to przez dwa.

Dane otworzył opakowanie pieluszek, wyjął jedną i podał ją Kathryn. Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co mam z tym zrobić? Uniósł brwi.

- Jak to co? Przewinąć je po kolei. Wprawdzie starałem się najlepiej, jak umiem, ale robiłem to po raz pierwszy w życiu.

- Uważasz, że ja mam w tym wprawę?

Zastygł w miejscu. Niecierpliwie odgarnął z czoła pasmo włosów, nie zauważając, że zaraz znów wróciło na poprzednie miejsce.

- Wydawało mi się, że... No, przecież w końcu jesteś... - ponownie urwał, niespodziewanie mając wrażenie, że ponownie znalazł się na skraju przepaści.

Uwaga, niespodzianka

33

Kathryn skrzyżowała ramiona i oparła się o stół.

- Myślałeś, że skoro jestem kobietą, to automatycznie powinnam doskonale wiedzieć, jak zająć się dzieckiem, tak?

Dane ze znużeniem przeciągnął dłonią po karku. Westchnął.

- Pomyślałem sobie, że... że pewnie kiedy byłaś małą... bawiłaś się lalkami, więc wiesz, jak je ubierać i... no, coś takiego.

- Jasne. Tylko, niestety, nie trafiłeś. Bawiłam się tylko jedną, ukochaną lalką - uszytą z gałganków przez moją babcie. Miała długie włosy z żółtej włóczki.

Jej słowa wcale do niego nie docierały. Nie mógł oderwać oczu od opartej o stół dziewczyny. Miękki kombinezon podkreślał jej smukłą figurę. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie spotrzegł, jak bardzo jest pociągająca? Wyglądała doprawdy zachwycająco.

- Dlaczego do pracy nigdy nie ubierasz się na czerwono?

Pytanie, które niechcący mu się wyrwało, zaskoczyło ich oboje.

- W pracy jestem zwykle w otoczeniu mężczyzn, więc celowo wybieram kolory podobne do tych, w jakich oni zazwyczaj występują. Robię to, żeby się nie wyróżniać.

- Aha! - nic innego nie przyszło mu do głowy. Płacz dzieci, które poczuły się opuszczone, wybawił go z tej niezręcznej sytuacji. W jednej chwili był przy nich. Wziął na ręce Melanie i zaczął uspokajająco gła-

WIOSENNE FANTAZJE

dzić ją po plecach. Kathryn poszła jego śladem i pospiesznie przytuliła do siebie drugą dziewczynkę.

- Moim zdaniem powinniśmy jak najszybciej wracać do San Francisco - odezwał się mężczyzna. - Tam zastanowimy się, gdzie je ulokować.

Poklepując niemowlę pieszczotliwie, Kathryn spytała takim samym głosem, jakim przemawiała do dzieci:

- Czy widziałeś, jaka jest teraz pogoda? Dane wyjrzał przez okno. Lało jak z cebra.

- Ledwie mi się udało tutaj dojechać - ciągnęła. - Mój samochód nie jest przystosowany do takich warunków. Ślizga się po jezdni, kiedy jest mokro. A droga jest taka kręta, że serce nie raz podchodziło mi do gardła.

Dane poczuł się jak więzień, któremu cofnięto zawieszenie wyroku.

- Ależ... nie możemy tu zostać! Sami nie poradzimy sobie z dziećmi! - zawołał, rozglądając się po domku, który naraz wydał mu się dziwnie ciasny.

- Powiem ci szczerze: wolę zostać tu, gdzie przynajmniej jest ciepło i sucho, niż utknąć gdzieś w górach albo, jeszcze gorzej, stoczyć się w przepaść!

- Niezłe masz pomysły - wymamrotał Dane. Melanie, którą kołysał w ramionach, usnęła. Położył ją do kosza, sam podszedł do okna. Zachmurzył się. Pogoda była fatalna. W dodatku niczego nie dawało się przewidzieć. Zupełnie jakby Matka Natura nie mogła się zdecydować, czy zrobić krok w stronę lata, czy może jeszcze zostać przy zimie.

35

Właściwie w moim życiu też jest teraz czas przełomu, przebiegło mu przez myśl. Do tej pory był zupełnie zadowolony. Kolejne dni miały według ustalonego porządku. Dopiero kiedy usłuchał Erica i zgodził się na ten wyjazd, naraz wszystko wokół zaczęło się raptownie zmieniać.

Na przykład ta jego reakcja na pojawienie się Kathryn. Może to tydzień samotności tak na niego podziałał? A może jej dzisiejszy strój? Tak czy inaczej ciekawe, jaka ona jest naprawdę, co robi poza pracą?

Popatrzył na nią z daleka. Właśnie układała w koszyku śpiącą Melinę. Łagodny, rozjaśniony wewnętrznym światłem wyraz twarzy dziewczyny przejął go do głębi.

- Masz na nie dobry wpływ - odezwał się, zapominając o ściszeniu głosu. - Uspokajają się przy tobie. Zamarł, kiedy dzieci poruszyły się niespokojnie. Lecz Kathryn pogłodziła je lekko i na powrót zapadły w sen.

Dziewczyna podeszła do kuchni, Dane, na palcach, podążył za nią.

- Jestem głodna - oznajmiła cicho. - Mogę zrobić coś do jedzenia?

Teraz już uważał, żeby mówić cicho.

- Nie masz pojęcia, z jaką przyjemnością zjadłbym coś, czego nie musiałbym sam sobie przyrządzać. Cały tydzień to robiłem.

- I zostało ci aż tyle jedzenia? - zdziwiła się, otwierając lodówkę. - Jest pełna po brzegi.

- Bo najpierw zjadłem to, co było najłatwiej przygotować - wyjaśnił Dane. - Wykończyłem prawie wszy-

WIOSENNE FANTAZJE

stkie gotowe dania. - Zawahał się nieco. - Czy lubisz gotować?

Kathryn wykladała na blat kolejne wiktuały.

- Uwielbiam - odrzekła, nie odrywając się od swojego zajęcia. - Gotowanie od lat jest moim hobby.

Ross odetchnął. Wygodnie oparł się o szafkę, by zrobić dziewczynie więcej miejsca. Skrzyżował ramiona i przyglądał się jej uważnie.

- Masz na imię Kathryn, czy może tylko tak na ciebie mówią?

- Moja mama zawsze mnie tak nazywa. Brat wołał na mnie mała Katie, póki nie podrosłam i nie zaczęłam go bić za każdym razem, kiedy tak się do mnie zwrócił.

- Przechyliła głowę, oddając się wspomnieniom. - Tata zawsze mówił na mnie Kathie. Poza nim nikt inny tak się do mnie nie zwracał.

- A więc masz brata. Starszego czy młodszego?

- Alex jest starszy o cztery lata.

Najwyjąźniej nie przeszkadzała jej cisza, jaka zapadła po tych słowach. Dane chrząknął.

- Wiesz, myślę o tym, że pracujemy razem od tylu lat, a ja wiem o tobie tak niewiele.

Kathryn podniosła na niego oczy znad blatu, uśmiechnęła się.

- Chyba nie ma powodu, żebyś wiedział, prawda?

- spytała lekkim tonem.

Zarumienił się.

- Chyba nie.

- A co chciałbyś o mnie wiedzieć? Zastanawiał się przez chwilę, wzruszył ramionami.

37

- Właściwie sam nie wiem. Pewnie to, o co zwykle się pyta poznane osoby. Wiem, że od lat mieszkasz w rejonie San Francisco. Masz tu gdzieś rodzinę?

- Moi rodzice są na emeryturze. Mieszkają w Santa Barbara. Brat w zasadzie mieszka w Atlancie, ale jeździ po świecie. Pracuje dla telewizji kablowej, w serwisie informacyjnym.

Dane wyprostował się.

- Czy Alex Collier to twój brat?

- Tak.

- O Boże! Nie miałem pojęcia. Bardzo się zasłużył podczas wojny w Zatoce.

- Wiem. Jesteśmy z niego dumni.

- Aż trudno mi w to uwierzyć. Nie pisnęłaś ani słowa. Przecież musiałaś się o niego martwić.

- Jasne. Wiele osób przeżywało wtedy ciężkie chwile.

Dane pokiwał głową. Postąpił jeszcze trochę i poszedł do sypialni. Musiał przez moment zostać sam, oswoić z myślami.

Czyżby naprawdę był tak opętany pracą, że przez tyle lat spędzał dzień po dniu obok drugiej osoby i niczego o niej nie wiedział? Czy był aż tak zaślepiiony dążeniem do sukcesu, że nie zauważał nikogo wokół siebie? Przez tyle lat traktował Kathryn jak kogoś, kto po prostu jest, jedynie od czasu do czasu gratulował sam sobie słusznego wyboru współpracownika.

Z roztargnieniem wygładził narzutę na łóżku. Czuł się jak ślepiec, który nagle odzyskał wzrok.

Chciał zadać jej dziesiątki pytań, poznać ją. Kto wie,

38

WIOSENNE FANTAZJE

może ten przymusowy pobyt w górach okaże się sprzyjającą okolicznością?

W zamyśleniu potarł policzek. No tak, przecież postanowił wcześniej, że dzisiaj się nie goli. Szybko ruszył do łazienki, by naprawić błąd.

Zdumiał się, kiedy spojrział na swoje odbicie w lustrze. Uśmiechał się.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęło wiele godzin, zanim Kathryn usiadła wreszcie w spokoju w fotelu przed kominkiem. Ogień płonął wesoło, ciepłym blaskiem rozświetlając wnętrze. Po raz pierwszy od tylu lat czuła się tak błogo. To był naprawdę dobry dzień. Zupełnie jakby bawili się w domu. Uśmiechnęła się w duchu, przypominając sobie, z jakim' apetytem i sięgając po kolejne dokładki, Dane pochłaniał przygotowane przez nią jedzenie. Reszta dnia upłynęła jej na zabawie i zajmowaniu się dziewczynkami.

Ciągle nie mogła pogodzić się z myślą, że ktoś mógł tak po prostu zostawić je na progu i odejść. Co by się z nimi stało, gdyby Dane'a nie było w domu? Przy tak gwałtownie zmieniającej się pogodzie prawdopodobnie nie miały szans na przeżycie. Aż się wzdrygnęła.

Całe szczęście, że kupiła kilka par ciepłych śpioszków. Wprawdzie były jeszcze trochę za duże, ale i tak się przydadzą, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak żałośnie były wyposażone osieroczone maleństwa. Z zadumą wpatrywała się w te kilka napisanych niewprawnym, jakby dziecięcym pismem zdań. Kim była ich matka? Czy była to zdesperowana, zagubiona w życiu dziewczyna? Może ją też ktoś zostawił na lodzie?

WIOSENNE FANTAZJE

Dzieci były zdrowe i zadbane, widać starała się zapewnić im jak najlepsze warunki. Może to samotna matka? Nie była w stanie ich utrzymać? Potrząsnęła w zamyśleniu głową, roztrząsając kolejne możliwości.

Znów zapatrzyła się w tańczące płomyki. Ten dzień okazał się tak inny od jej przypuszczeń. Nawet po telefonie od Dane'a. Była pewna, że przyjedzie tu tylko po to, by, nie czekając, zawieźć dzieci i jego do miasta. Nie przyszło jej do głowy, by zabrać ze sobą choćby najnie-zbędniejsze rzeczy. Dobrze chociaż, że ma zwyczaj nosić w kosmetyczce grzebień i szczoteczkę do zębów.

Zżymała się na myśl, że przyjdzie jej spać w ubraniu, ale nie było innego wyjścia.

A jeśli do rana pogoda się nie poprawi? Nie miała pojęcia, na jak długo mogą zostać tu uwięzieni.

Uśmiechnęła się mimowolnie, przypominając sobie, jak szybko Dane nauczył się obchodzić z maleństwami. Pewnie wcale się nad tym nie zastanawiał, kiedy z coraz większą wprawą karmił je i przewijał. Pamiętał nawet o tym, by zniżyć głos, żeby ich nie niepokoić.

Gdyby tak zobaczyli go teraz jego dyrektorzy! Ta myśl rozbawiła ją, choć właściwie sama nie wiedziała dlaczego. Przecież w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji, Dane zawsze potrafił sobie świetnie radzić.

Ciekawe, czy w roli męża też byłby taki?

Zamrugła, otrząsając się z tych myśli. Co jej przychodzi do głowy?

- Czy coś się stało? - usłyszała pytanie.

Podniosła oczy na siedzącego w drugim fotelu mężczyznę. Najwyraźniej nie był aż tak zaabsorbowany le-

41

kturą, jak sądziła. Chyba przypatrywał się jej od jakiegoś czasu.

- Dlaczego pytasz? - zmusiła się, by nie odwrócić wzroku.

- Wiesz, dopiero teraz widzę, że masz bardzo wyrazistą twarz. Wydaje mi się, że pomyślałaś o czymś, co bardzo cię zaskoczyło. Byłem ciekawy, co to takiego.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Hmm... - zaczęła niezręcznie - nic szczególnego. Pomyślałam sobie tylko, że... zwykle moje weekendy wyglądają zupełnie inaczej - wybrnęła wreszcie i odetchnęła z ulgą.

- A jak zwykle je spędzasz?

- No wiesz, zawsze jest mnóstwo rzeczy, na które normalnie nie mam czasu. Różne domowe zajęcia.

- Na przykład jakie?

- Sprzątanie, zakupy, zanoszenie i odbieranie rzeczy z pralni, pranie.

- A życie towarzyskie?

- Co to takiego? - uśmiechnęła się.

- Czyżby... zrozumiem, nie chciałbym, byś pomyślała sobie, że jestem wścibski, ale czy nie ma... - urwał niepewnie, wzruszając ramionami.

- Czy w moim życiu nie ma mężczyzny? - dokończyła spokojnie.

Dane tylko skinął głową.

- Jakoś nie udało mi się poznać nikogo odpowiedniego. Ci, z którymi stykam się na gruncie zawodowym, oczywiście nie wchodzi w grę. Uważam, że te sprawy należy rozdzielić. Wszyscy, z którymi dłużej czy krócej

się spotykałam, nie bardzo potrafili pogodzić się z moim, podporządkowanym pracy, trybem życia i niespodziewanymi wyjazdami. Kiedy czasem udawało im się gdzieś mnie wieczorem wyciągnąć, musiałam bardzo uważać, by od razu nie usnąć przy stole. Każdy by się zniechęcił.

Mówiła to pogodnie i z uśmiechem, już dawno pogodzona z tą sytuacją, ale z twarzy Dane'a nie znikał posepny wyraz. Przez kilka minut przyglądał się jej w milczeniu.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że angażując cię tak bardzo, komplikuję ci życie.

- Przecież wiesz, że nigdy mi to nie przeszkadzało. Lubię to, co robię.

Oparł głowę o oparcie fotela.

- Świetnie to rozumiem. Ale jednak, choć czynię to z wielką niechęcią, przyznaję, że Erie poniekąd miał rację. Przez te kilka dni zastanawiałem się nad sobą i swoim życiem. Uświadomiłem sobie, jak bardzo jest ubogie. A teraz doszło do mnie, że i twoje życie z konieczności zostało podobnie zawężone.

Kathryn omiotła spojrzeniem przytulne wnętrze.

- Jeśli to ma znaczyć, że według ciebie powinnam sobie posiedzieć tu przez jakiś tydzień, to nie liczę choćby na słowo sprzeciwu.

Zaskoczyła go.

- Miałabyś na to ochotę?

- Bardzo mi się tu podoba. Tylko, gdybym miała tu zostać, przywiozłabym sobie książki, które od miesięcy piętują się przy moim łóżku, a których nie mam czasu przeczytać. Poza tym wzięłabym druty, żeby skończyć już nie wiem jak dawno zaczęta robótkę... Chociaż i tak większą część tego czasu po prostu bym przespała!

43

- Nie umarłabyś tu z nudów?

- Ależ skąd!

- Lubisz samotność? Popatrzyła na niego czujnie.

- Niespecjalnie. Jeśli przypadkiem zamyślasz sobie, że zostanę tu z dziećmi, a ty pojedziesz po pomoc, to od razu wybij sobie z głowy ten pomysł.

Dane uśmiechnął się.

- Ma pani bardzo pokrętną i podejrzliwą naturę, pani Collier.

- Z twoich ust przyjmuję to jako komplement - odcięła się.

Ross roześmiał się, pospiesznie upewniając, czy przypadkiem nie obudził dzieci.

- Chyba nigdy nie czułaś się przy mnie onieśmielona, prawda?

Kathryn lekko uniosła brwi.

- Czyżbyś miał taką nadzieję?

- Ależ skąd. Tylko że czasami potrafię być trochę napastliwy.

- Czasami? Może to zależy od punktu widzenia - odrzekła. - Chociaż właściwie to dla mnie nic nowego. Mój ojciec i brat też mają podobne nastawienie do życia. Za wszelką cenę dążą do osiągnięcia sukcesu. Wyrosłam w takiej atmosferze. Zresztą, chyba nie ma w tym nic złego.

- Możliwe. Nigdy nie przejmowałem się tym, co

WIOSENNE FANTAZJE

inni myślą na mój temat. Dopiero teraz zastanawiam się, jak wytrzymałaś ze mną przez tyle lat, nie mając czasami ochoty, by mnie udusić.

- No nie! Erie umrze z zachwytu! Wystarczyło kilka dni na tym odludziu, a mówisz jak inny człowiek! Czyżbyś odczuwał skruchę?

Popatrzyli na siebie z uśmiechem. Dobrze się rozumieli. A może było w tym jeszcze coś więcej? Wzdrygnęła się.

- Zimno ci?

- Nie, dopóki siedzę przed kominkiem. Ale martwię się, że nie wzięłam ze sobą stroju bardziej odpowiedniego na taką pogodę.

- Nie spodziewałaś się, że możesz tu zostać na noc, prawda?

Potrząsnęła przecząco głową. Naraz poczuła się niezręcznie.

- Nie przejmuj się. Coś na to poradzimy. Erie ma tu trochę ciuchów. - Dane popatrzył na swoją koszulę. - To też jego. Możesz spać w sypialni, a ja prześpię się tutaj, na kanapie.

- Może będzie lepiej, jeśli ja tu zostanę. W razie czego zajmę się dziećmi.

- No wiesz! - zdumiał się, w oczach zamigotały mu wesołe iskierki. - Naprawdę myślisz, że po to cię tu zapraszałem?

Teraz już zupełnie zbił ją z tropu.

- Oczywiście. A nie było tak? - Milczał, więc dodała bez zastanowienia: - Jaki mój łby być inny powód?

Chciała ugryźć się w język, ale już było za późno.

Uwaga, niespodzianka!

45

Przysłoniła powiekami oczy, woląc nie widzieć wyrazu jego twarzy.

- Chyba ani przez moment w ogóle się nad tym nie zastanawiałem - powiedział wolno. Był poważny.

Kat-hryn otworzyła oczy, spojrzała na niego. - Wiesz, dopiero teraz odkrywam, że przez te lata przyzwyczailem się dzwonić do ciebie za każdym razem, gdy jestem w potrzebie. Chyba wcale nie przyszło mi do głowy, że tym razem to nie ma nic wspólnego z firmą.

- Ale mimo to przyjechałam. Patrzył na nią uważnie, w skupieniu.

- Tak, mimo to przyjechałaś - powtórzył. - Nie jestem pewien, czy rozumiem, dlaczego to zrobiłaś.

- Pewnie z przyzwyczajenia. Pod tym względem jesteśmy do siebie podobni. Poza tym byłeś przerażony, a to ci się przecież nigdy nie zdarza. Nie mogłam sobie odmówić, by na własne oczy nie przekonać się, jak się zachowasz w takiej sytuacji.

- Mam szczęście, że cię spotkałem - wymamrotał. Odwróciła od niego wzrok, zapatrzyła się w ogień. Płomienie zaczęły przygasać, więc podniosła się i dołożyła kilka szczap. Musiała się czymś zająć, by nie patrzeć na niego i nie odpowiadać na jego zupełnie nie zawodowe pytania. Niespodziewana miękkość w głosie Dane'a budziła w niej dziwne uczucia.

Co tu właściwie się dzieje? Napięcie, już wcześniej wyczuwalne między nimi, zdawało się gęstnieć z każdą chwilą. Miała wrażenie, jakby ktoś obcy wszedł do pokoju. Muszę się uspokoić, powtarzała sobie w duchu. Wprawdzie po raz pierwszy znaleźli się w takiej sytu-

WIOSENNE FANTAZJE

acji, ale to przecież nie znaczy, że nie mają zachowywać się względem siebie tak jak zawsze. Musi odsunąć na bok swoje uczucia. Nie może pozwolić sobie na żaden gest czy słowo, które w najłżejszym nawet stopniu mogłoby wystawić na szwank ich zawodowe układy. To zburzyłoby jej karierę, a ta zbyt wiele dla niej znaczyła.

Dzieci zaczęły się budzić. Przeciągały się i ziewały. Serce zabiło jej mocniej na dźwięk tych cichych odgłosów. Wstała szybko i ruszyła do niemowląt. Dane wyprzedził ją. Już uniósł Melinę, przemawiał do niej czule.

- Jak udała się drzemka? Ale masz teraz duże oczy. Znów chcesz poznawać świat? Założę się, że umierasz z głodu. Zgadłem? Mam dla ciebie propozycję - najpierw zjesz troszkę zupki, potem sałatkę, drugie danie, a na koniec przepyszny deser. Co ty na to? - mruczał łagodnie.

Kathryn uśmiechnęła się do siebie, przysłuchując wygadywanym przez niego bzdurom. Podniosła Melanie i zaczęła ją przewijać. Przygotowane wcześniej butelki czekały tylko na podgrzanie. Zerknęła na Dane'a.

- Jednak dużo łatwiej jest zajmować się nimi we dwójkę. Kiedy są głodne, robią się okropnie hałaśliwe.

- No, już po wszystkim - Ross uśmiechnął się do Melindy. - Teraz zobaczymy, co z kolacją. - Wziął ją na ręce i poszedł do kuchni podgrzewać butelki.

W zgodnym milczeniu nakarmili dziewczynki, przebrali i znów ułożyli w koszyku. Kiedy wreszcie usnęły, Kathryn poczuła, że sama ledwie trzyma się na nogach.

47

- Mówiłeś wcześniej, że są tu jakieś ubrania Erica. Gdzie on je trzyma?

Poszła za nim do niewielkiej sypialni. Dane wyciągnął szuflady, zajrzał do szafy.

- Może weźmiesz sobie do spania tę flanelową koszulę? I te skarpetki. Są tak długie, że na pewno nie zmarzniesz. - Przyjrzał się im krytycznie. - Wprawdzie nie jest to szczyt mody, ale powinno wystarczyć.

Zabrała rzeczy i poszła do łazienki. Wzięła prysznic, potem przebrała się i spojrzała w lustro.

Wybuchnęła śmiechem.

Koszula sięgała jej do kolan, skarpetki też. Brakowało tylko kucyków, by wyglądała jak mała dziewczynka, przebrana w koszulę taty. Energicznie rozczesała włosy. Falującą masą opadły jej na ramiona.

Kiedy weszła do salonu, Dane klęczał przy kominku, poprawiając dorzucone do ognia polana.

- Na pewno nie chcesz, żebym spała tutaj? - Kathryn wskazała na kanapę, na której już leżała poduszka i koce.

Mężczyzna zerknął przez ramię, podniósł się i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wyglądasz, jakbyś miała dziesięć lat. Kathryn uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

- Też tak sobie pomyślałam, ale przecież nic nie poradzę. Wolę spać w tym niż w ubraniu. - Znow popatrzyła na kanapę. - Naprawdę nie ma powodu, byś oddawał mi łóżko.

- Tam będzie ci wygodniej - ruchem głowy wskazał na sypialnię. - Nie przejmuj się mną. - Na chwilę

WIOSENNE FANTAZJE

umilkł, jakby szukając słów. - Jeśli chcesz, możesz zostawić otwarte drzwi, żeby dochodziło tam ciepło z kominka.

- Dobry pomysł. - Kathryn zatrzymała się na moment. Czuła się niepewnie. - W takim razie... do zobaczenia rano. Obudź mnie, jakby dzieci czegoś potrzebowały.

- Myślisz, że będą spać całą noc?

- Nie mam pojęcia. Dla mnie to wszystko jest tak samo nowe jak dla ciebie.

- Tworzymy więc niezłą parę. Całe szczęście, że nie jesteśmy rodzicami - uśmiechnął się Dane. Jego słowa znów wyzwoliły to dziwne napięcie. Nie przychodziła jej na myśl żadna odpowiedź. Odwróciła się i poszła do sypialni.

- Kathryn?

Obejrzała się. Nadal stał przy kominku.

- Dziękuję ci - powiedział cicho. - Za wszystko. Bez ciebie nie dałbym sobie rady.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że mogłam ci pomóc.

To prawda, uświadomiła sobie, kiedy już otuliła się kołdrą. To był wspaniały dzień. Za nic by go nie oddała. Po raz pierwszy zobaczyła swego szefa w zupełnie innych niż zwykle warunkach. Jeszcze bardziej zyskał w jej oczach, jeszcze mocniej go pokochała. Z westchnieniem zamknęła oczy. Czuła się taka zmęczona. Rozluźniła się, ułożyła wygodnie na miękkim materacu.

Ten weekend na zawsze zostanie w jej pamięci, tego była pewna.

49

Było jej tak cudownie miękko i ciepło, że nie miała najmniejszej ochoty wyjść spod otulającej ją kołdry. Ktoś jednak potrzebował jej pomocy. Jakies ciche, trudne do rozpoznania odgłosy uporczywie przebijały się do jej świadomości. Otworzyła oczy.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie jest u siebie. W tym samym momencie rozpoznała dźwięki, które ją obudziły. To dzieci płakały, domagając się jedzenia. Odsunęła kołdrę, opuściła nogi na podłogę.

Siedząc widziała wewnątrz drugiego pokoju. Dane też nie spał. Poprawił ogień na kominku i mrużąc coś, pochylał się nad koszem.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Miał na sobie tylko dzinsy. Stał bosy, migoczące płomyki rzucały ciepły blask na jego muskularny tors i szerokie ramiona. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że patrząc na niego, zupełnie wstrzymała oddech.

Ciągle nie mogła się zdecydować, co powinna zrobić. Naraz któreś z dzieci pisnęło żałośnie. Nie mogła dłużej czekać. Przecież już wczoraj doszli do zgodnego wniosku, że najłatwiej radzić sobie we dwójkę. Pomknęła do pokoju.

- Już dobrze, słonko, dobrze - przemawiał czule Dane. - Zaraz cię nakarmię, nie płacz. Ale najpierw nałożę ci suche ubranko. Kiedy już będzie ci ciepło i przyjemnie, zagrzeję jedzenie i... - urwał w pół zdania, kiedy kątem Oka dostrzegł nadchodzącą Kathryn.

Poplątane włosy w uroczym nieładzie spadały jej na ramiona. Jeszcze nie całkiem rozbudzona, uśmiechnęła się do niego sennie. Poczul dziwny skurcz w żołądku.

50

- Pomóc ci? - zapytała szeptem.

Próbował się otrząsnąć. Spojrzał na kwilące, wymachujące rączkami dziecko.

- Może podgrzejesz im butelki - powiedział nieco szorstko.

Bez słowa podeszła do kuchenki.

Dane przewinął drugie dziecko. Usiedli przed kominkiem, każde z niemowlakiem na kolanach.

Wyglodniałe dzieci gwałtownie przyssały się do butelek. Po chwili słychać było tylko odgłosy mlaskania i głośnego sapania. Dane podniósł oczy na Kathryn, oboje uśmiechnęli się z satysfakcją.

- To niesamowite, jak silny jest instynkt samozachowawczy - powiedział mężczyzna, zniżając głos. - Nie mogę oprzeć się zdumieniu, kiedy patrzę na te maleńkie ludzkie istoty, które ważą tak niewiele, a tak zawzięcie walczą o przeżycie.

- Ja też - cicho potwierdziła Kathryn. - Do tej pory nie miałam do czynienia z małymi dziećmi. Nigdy nawet nie przypuszczałam, że już takie maleństwa mają określony charakter. Ta, którą nazwałeś Melindą, jest otwarta, komunikatywna, wie, czego chce. Melanie jest cicha, woli, żeby zajmować się raczej nie nią, a jej siostrzyczką.

Dane leciutko uniósł dłoń. Melanie mocno ścisnęła rączką jego mały palec.

- Mnie najbardziej zdumiewa, że one są tak różne. Zawsze mi się wydawało, że wszystkie małe dzieci są takie same, że dopiero z czasem nabierają indywidualnych cech. Okazuje się, że jest zupełnie inaczej, nawet w przypadku bliźniąt. Mają inny wyraz, czy jak to nazwać. Sam nie wiem. Poza tym, chociaż jeszcze takie malutkie, są już zupełnie uformowane. Popatrz tylko na ich rączki. Mają nawet paznokcie. - Umilkł i delikatnie musnął czubek noska Melanie. - Przyjdzie dzień, że jakiś chłopak złapie się na te twoje długie rzęsy - uśmiechnął się, a Kathryn miała nieodparte wrażenie, że to już się stało.

W końcu dzieci usnęły. Położyli je do kosza, starannie okryli kocykiem. I wtedy Kathryn poczuła się nieswojo. Dochodziła czwarta nad ranem. O tej porze zawsze spała. Teraz nie wiedziała, co ze sobą zrobić. W dodatku przez ostatnie pół godziny do woli napatrzyła się na Dane'a. Przez opuszczone rzęsy przyglądała się, jak karmi i tuli niemowlę, które w jego mocnych dłoniach zdawało się jeszcze bardziej kruche i delikatne. Nagle zapragnęła go dotknąć, położyć głowę na jego szerokiej, nagiej piersi, oprzeć się o jego ramię. Odganiała od siebie te szalone myśli, ale nie mogła odpędzić od siebie dzikiej pokusy, by choć przez chwilę poczuć na policzku dotyk jego skóry.

Wzięła głęboki oddech. Musi się opanować.

- Może uda nam się zasnąć choć na kilka godzin, nim znów obudzi je głód - powiedziała, daremnie starając się, by po jej głosie niczego się nie domyślił.

Dane podszedł bliżej. Milczał. Cisza stawała się coraz bardziej przejmująca, ciepłe światło migoczącego ognia otaczało ich swoim blaskiem, oddzielało od gęstniejącej wokół nocy. Był tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Dziwne napięcie wibrowało między nimi,

52

WIOSENNE FANTAZJE

oplątywało niewidoczną siecią, z rosnącą siłą przybliżało ich ku sobie.

- Kathryn? - szepnął, ujmując w dłonie jej policzki, gładząc je delikatnie.

Westchnęła, opuściła ciężkie powieki.

- Tak?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zbliżali się do siebie, jakby popychani jakąś dziwną siłą, której nie byli w stanie się przeciwstawić. Kathryn wspięła się na palce, delikatnie zarzuciła mu ręce na szyję. Dane pochylił się ku niej, ich usta się spotkały.

Działo się z nimi coś niepojętego. Dziewczyna objęła go w talii, on trzymał ją w ramionach. Miała nieodparte wrażenie, że właśnie na taką chwilę czekała niemal całe życie. To był ten moment, kiedy dotknął jej ust, kiedy był tuż obok niej, a ona wrywała się ku niemu, marząc tylko o tym, by zatrzymać czas, by to, co teraz trwa, nigdy się nie skończyło.

Obejmował ją tak lekko, tak łagodnie. Jego dotyk wydawał się prawie nierzeczywisty. W jego silnych ramionach była delikatna i krucha, jakby bał się, że bardziej zdecydowany ruch może ją skrzywdzić. Przyciągnęła go do siebie, przeciągnęła dłońmi po jego nagich plecach. Poczowała pod skórą drżenie napiętych mięśni. Rwał mu się oddech. To ją ośmieliło.

Powoli gładziła jego plecy. Dane jęknął głucho. Całował ją coraz mocniej, powoli, jakby dając jej jeszcze możliwość, by wycofała się, jeśli tylko zechce. Nie chciała. Teraz ona zaczęła go całować.

WIOSENNE FANTAZJE

Porwał ją na ręce. W kilku krokach był w sypialni. Jeszcze tylko rzucił na ziemię dzinsy i już był przy niej.

Kathryn zanurzyła palce w jego włosach, przyciągnęła do siebie. Zatracili się w pocałunkach, w coraz śmielszych, coraz bardziej namiętnych pieścizotach. Świat wirował w obłądnym pędzie, oboje płonęli; jeszcze przemknęło jej przez myśl, że przecież nigdy nawet nie wyobrażała sobie, że może być aż tak cudownie; jeszcze widziała wpatrzona w nią jego oczy, błagalne i niezdecydowane, ale już przewidujące to, co było nieuniknione, czego oboje pragnęli.

Wystarczył jeden uśmiech, by rozwiać jego rozterki, by znów porwało ich żarliwe, nie zważające na nic uniesienie, przepełniło radosne poczucie bliskości i całkowitego oddania.

Potem, oniemieli i poruszeni do głębi, leżeli, trzymając się w objęciach, aż zagarnął ich sen.

Jakiś uporczywy, ostry dźwięk wdzierał się przez sen do świadomości Dane'a. Zupełnie jakby ktoś dobijał się do drzwi. Zamruczał sam do siebie. To przywróciło go rzeczywistości.

Gdzie był? Kto robi tyle hałasu? Z trudem poruszył ręką. Dlaczego ma takie zdrętwiałe ramię? Zmusił się, by otworzyć oczy i wtedy uświadomił sobie trzy podstawowe fakty.

Był w domku Erica, w sypialni.

Ktoś walił do drzwi wejściowych.

Nie spał sam.

Uwaga, niespodzianka!

55

Popatrzył w bok. Oparta o jego ramię, leżała Kathryn. Zdezorientowany, zamrugał gwałtownie, chcąc obudzić się do końca. Niczego nie rozumiał. Kathryn razem z nim w łóżku? Dlaczego?

Naraz wszystko sobie przypomniał. Zaklął pod nosem. Czy zupełnie zwariował?

Znów ktoś uderzył w drzwi. Uniósł nieco głowę, zerknął w stronę salonu.

- Dane? - usłyszał znajomy głos. - Dane, to ja, Erie. Wpuścisz mnie wreszcie? Nie każ mi tu stać!

Przecież jest okropnie zimno!

To go ostatecznie rozbudziło. Serce zabiło mu mocniej. Erie! Musi natychmiast go wpuścić, nim wpadnie sam i zobaczy go w łóżku z Kathryn.

Ostrożnie wysunął się z pościeli, starając się nie obudzić dziewczyny. Podciągnął kołdrę, by przykryć jej ramiona. Pospieszenie wciągnął nieprzyjemnie chłodne džinsy, cicho zamknął drzwi do sypialni i pędem rzucił się do wejścia.

Otworzył zamek i uchylił drzwi.

- Przestań tak wrzeszczeć, bo obudzisz dzieci! - skarcił przyjaciela ściszym głosem.

Erie stał przed wejściem i rozglądał się po polanie. Chyba porządnie przemarzł, bo postawił kołnierz swojej narciarskiej kurtki, a ręce schował w kieszenie. Na widok Dane'a uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Co jesteś taki nachmurzony? Widzę, że ten tydzień wcale ci nie pomógł.

Począł, aż Erie wszedł do środka i zamknął za nim drzwi.

- Skąd się tutaj wzięłeś? Przecież miałeś po mnie! przyjechać dopiero jutro.

- No wiesz! - Przyjaciel ze zdumieniem uniósł brwi. Wcale nie wyglądasz, jakbyś już nie mógł się doczekać, kiedy cię stąd zabiorę. Chyba przekazano mi błędną informację.

Dane, jeszcze nie do końca rozbudzony, przeciągnął; palcami po włosach.

- O czym ty mówisz?

- Wczoraj rano twoja szanowna i troskliwa asystentka zostawiła dla mnie pilną wiadomość, że masz niespodziewanych gości i wzywasz pomocy. Gdy tylko wróciłem do miasta, rzuciłem wszystko i natychmiast ruszyłem w drogę.

Dane ciągle jeszcze nie mógł się pozbierać. Nie przychodziła mu do głowy żadna sensowna odpowiedź. Za to Erie przeciągnął się tylko i ziewnął.

- Człowieku, daj mi trochę kawy. - Podeszedł do stojącego na stole obok kominka kosza. - Ach, więc tu są twoi goście. Tak właśnie przypuszczałem - dodał, ostrożnie poprawiając otulający dzieci kocyk.

- Chcesz powiedzieć, że wiesz coś o nich? - szeptem zapytał Dane, podchodząc bliżej.

Doktor westchnął cicho, maskując wyraźne przygnębienie.

- Mhm... Wiem o nich wszystko. Dane odwrócił się i zaczął parzyć kawę.

- Erie, tylko mi nie mów, że niechcący odkryłem jakąś twoją prywatną tajemnicę. Nie chciałbym, by moje wyobrażenia na twój temat okazały się złudne.

Przybyły w milczeniu przyglądał się uspionym niemowlętom. Uważnie przebiegł wzrokiem leżący obok kosza list i pokręcił głową ze smutnym uśmiechem. Wreszcie podszedł do Dane'a.

- Dzięki za zaufanie, stary. Widzę, że wierzysz we mnie.

- Powiem ci tylko, że Kathryn też od razu zapytała, czy to moje dzieci.

- Ach, Kathryn. Tak właśnie myślałem, że to jej samochód. - Rozejrzał się, spojrzał na pościel na kanapie. - Śpi w sypialni, tak?

- Wątpię, by jeszcze spała, po tych hałasach, jakie tu wyczyniałeś.

- Chyba spałeś jak kamień, skoro nie mogłem cię dobudzić. Już zacząłem się zastanawiać, czy nie włamać się do środka. Dałem ci jedyny klucz.

- A nie przyszło ci do głowy, że w środku nocy te stworzenia znów były głodne? Musieliśmy je karmić o czwartej nad ranem. - Zerknął na zegarek. Było parę minut po siódmej. - Pewnie niedługo głód znów je obudzi. Straszne z nich żarłoki.

Erie otworzył szafkę, wyjął dwa kubki.

- Widzę, że niepotrzebnie się tak spieszyłem. Powinienem najpierw zadzwonić. Może obyłyby się bez mojego przyjazdu.

- Ależ skąd! Naprawdę się cieszę, że tu jesteś. Przecież ja nie mam pojęcia, jak się obchodzić z takimi dziećmi.

- Ale świetnie sobie radzisz. Są wyraźnie zadowolone.

WIOSENNE FANTAZJE

- No, to strzelaj wreszcie. Co o nich wiesz?

Erie napełnił kubki kawą i podszedł do fotela przy kominku.

Dane nachylił się, poprawił ogień. Sięgnął po leżącą obok, przyjemnie ogrzaną koszulę i naciągnął ją na siebie.

- Tu niedaleko - zaczął Erie - mieszka taki człowiek, nazywa się Raymond. Drogą będzie pewnie jakieś osiem kilometrów stąd. Trzyma się z dala od ludzi, tylko czasami myśliwi i wędkarze biorą go na przewodnika, oczywiście za pieniądze. Nie wychodzi mu w życiu. Kilka lat temu odeszła od niego żona. Został z ośmioletnią córką. - Wskazał gestem na bliźniaczki. - To właśnie dzieci Patty, jego córki. Przyszła do mnie, kiedy zaczynał się poród, chociaż nie jestem położnikiem. Proponowałem jej, by oddać je do adopcji. Jest w końcu panną, a po ich ojcu już dawno zniknął wszelki ślad. No, ale nie zgodziła się. Chciała je zatrzymać. Widać teraz zmieniła zdanie.

- Na litość boską! Jak może w ten sposób je traktować? Zupełnie jakby to były niechciane szczenięta! A przecież to ludzkie istoty!

- Wydaje mi się, że miała dobre chęci. Naprawdę chciała być dla nich troskliwą matką, ale jest taka młoda... Raymond wprawdzie zgodził się przyjąć je pod swój dach, ale z jego strony trudno jej było liczyć na jakąś pomoc.

- Nawet nie słyszałem, kiedy je tu przyniosła. Wyjrzałem dopiero, kiedy któraś z nich zapłakała. Myślałem, że to jakiś kot.

59

- Domyślam się, że przyszła tutaj ścieżką przez las. To znacznie bliżej niż drogą. Zobaczyła dym z komina i była pewna, że przyjechałem. Ponieważ już wcześniej rozmawialiśmy na ten temat, wołała nie pokazywać mi się na oczy. Dlatego zostawiła je na progu. Wydawało jej się, że ta kartka wystarczy za wyjaśnienie.
- Powiem ci tylko, że zbaraniałem, kiedy je zobaczyłem.
- Mogę to sobie wyobrazić! - zachichotał Erie.
- No, to co robimy? Doktor oparł głowę o oparcie.
- Chciałbym jeszcze przez chwilę posiedzieć w spokoju, popatrzeć w ogień i wypić kawę, jeśli ci to nie przeszkadza. Mam za sobą okropnie męczący tydzień.
- Źle mnie zrozumiałeś - uśmiechnął się Dane. - Chodziło mi o to, co zrobimy z Melindą i Melanie.
- Z kim?
- Z dziećmi... Melindą i Melanie.
- Uff! Wiesz, chyba jestem bardziej zmęczony, niż myślałem. Przez chwilę sądziłem, że zmieniłeś temat i mówisz o jakichś swoich znajomych.
- Nie. Zastanawiam się, co począć z tymi dziećmi.
- Skontaktuję się z opieką społeczną. Prawdopodobnie zostaną umieszczone w rodzinie zastępczej. Mam nadzieję, że po zakończeniu postępowania sądowego znajdą się chętni, by je zaadoptować.
- Razem?
- Możliwe.
- Czy to znaczy, że mogą zostać rozdzielone?
- Zawsze jest takie niebezpieczeństwo. Wprawdzie

WIOSENNE FANTAZJE

opieka społeczna postara się zrobić wszystko dla ich dobra, ale nie każdy jest skłonny przyjąć od razu dwoje dzieci. Mam nadzieję, że, tak czy inaczej, znajdą się dla nich dobre domy.

Może ich ciche głosy sprawiły, że dzieci powoli zaczęły się budzić. Z kosza dochodziły teraz odgłosy przeciągania, ciche mruczenie.

Dane zerwał się na nogi i podszedł do niemowląt. Przemawiał do nich cicho, łagodnie i uspokajająco. Obiecując smakowite egzotyczne śniadanie, sprawnie zmieniał im pieluszki.

Erie patrzył na niego, nie posiadając się ze zdumienia.

- Chodź, potrzymaj Melinę. Ja podgrzeję jedzenie. Ona jest bardziej niecierpliwa niż Melanie. Za minutę dam ci butelkę - dodał, podając przyjacielowi dziecko i biegnąc do kuchenki.

- Ale... zaczął Erie i urwał, patrząc w utkwione w niego poważne oczy dziecka. Kiedy po chwili Dane wręczył mu butelkę, niemowlę natychmiast przyssało się do niej skwapliwie.

Kathryn obudziły dochodzące z pokoju głosy. A więc Dane wstał, była sama. Odetchnęła z ulgą. Nie miała odwagi, by stanąć z nim twarzą w twarz. Bała się tego, co jeszcze może się wydarzyć.

W życiu nie zachowała się tak bezmyślnie i głupio jak dzisiejszej nocy. Jak mogła tak postąpić? Jak mogła aż tak zapomnieć o nieuniknionych konsekwencjach, bez wahania ulec pokusie? Dlaczego się nie opamiętała?

61

Boże, przecież Dane jest jej pracodawcą. Pójście z nim do łóżka to koniec jej kariery. Jak mogła nie pomyśleć o tym wcześniej?

A najgorsze było to, że gdyby mogła cofnąć czas, chyba postąpiłaby tak samo...

Co się z nią dzieje?

Już wcześniej uświadomiła sobie, że cieszy ją możliwość codziennych kontaktów z Dane'em, pewność, że w jakimś sensie jest częścią jego życia. Była dobrym pracownikiem, ceniono ją, a ona dobrze o tym wiedziała. Razem stanowili świetny zespół. A teraz, przez tę jedną noc, może utracić wszystko, co było dla niej tak ważne.

Wstała i poszła do łazienki. Zadreczętała się tymi czarnymi myślami, ale wystarczyło tylko na nią spojrzeć, by dostrzec promieniującą z niej radość; radość, którą daremnie próbowała ukryć.

Wzięła szybki prysznic, ubrała się, zamarudziła trochę przy upinaniu niesfornych włosów. Jeszcze tylko lekki makijaż i po chwili wahania, zdobyła się na odwagę, by otworzyć drzwi do salonu.

To, co ujrzała, wywołało na jej twarzy uśmiech rozczenia. Oto dwaj rośli i muskularni mężczyźni, blondyn i brunet, zapatrzeni w trzymane na piersi dzieci, karmili je, całkowicie zaabsorbowani swoim zajęciem. W ich objęciach niemowlęta zdawały się jeszcze bardziej kruche.

Całe szczęście, że Erie przyjechał, pomyślała z ulgą. Lubiła go, podziwiała przyjaźń łączącą obu mężczyzn. W dodatku Erie jest lekarzem; poradzi, jak postępować z dziećmi,

WIOSENNE FANTAZJE

A poza tym nie będzie z Dane'em sam na sam, czego tak się obawiała.

- Skoro pomyśleliście już o śniadaniu dla dziewczynek, to może ja przygotuję coś dla was? - zapytała, wychodząc z sypialni.

Obaj jednocześnie podnieśli na nią wzrok. Uśmiechnęła się do Erica, tchórzliwie unikając patrzenia na szefa.

- Cześć, Kathryn! Przykro mi, że nie mogłaś mnie wczoraj złapać. Przyjechałem natychmiast, gdy tylko się dowiedziałem. Chociaż, prawdę mówiąc, chyba obyłoby się bez tego. Sami sobie świetnie poradziliście.

- Jakoś się udało. Ale jestem pewna, że Dane odetchnął z ulgą na twój widok, tak jak ja.

Dane tymczasem miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Dobrze to знаła, nie raz miała okazję stwierdzić, że potrafi doskonale ukrywać swoje uczucia.

Zazdrościła mu tego. Jej to się nigdy nie udawało. Ledwie pochwyciła jego spojrzenie, poczuła, że płoną jej policzki. Jak miałyby zapomnieć, co wydarzyło się parę godzin temu?

- Czy dobrze spałaś? - zapytał Dane, zniżając głos, by nie przestraszyć trzymanego w ramionach dziecka.

Z zażenowaniem skinęła głową.

- Całkiem dobrze - odrzekła sztywno, dziwiąc się w duchu, że zwraca się do niego tak oficjalnie. - A ty? - zapytała, dzielnie wytrzymując jego wzrok. Serce biło jej jak szalone, kiedy w napięciu czekała na jego odpowiedź.

- Bardzo dobrze - przerwał wreszcie milczenie i uśmiechnął się do niej tak, że coś w niej zatrzepotało

63

radośnie. - Przynajmniej do chwili, kiedy Erie zaczął o świcie łomotać do drzwi.

- Słuchaj, Dane - wtrącił się doktor. - Bynajmniej nie spodziewałem się, że docenisz moje poświęcenie i z wdzięcznością rzucisz mi się na szyję, ale z każdą chwilą nabieram przekonania, że jestem tu nieproszonym gościem. Wiesz dobrze, że w każdej chwili mogę się stąd zabrać.

- Ani się waż! - zawołał przyjaciel. - Nie ruszysz się stąd, chyba że weźmiesz ze sobą te dzieci.

- Wydaje mi się, że zabiorę nie tylko dzieci ale również i was - odrzekł, poważniejąc, Erie. - Przy takiej pogodzie jazda może być bardzo ryzykowna, zwłaszcza że nie macie pojazdu z napędem na cztery koła.

- Ale ja nie mogę zostawić tu samochodu! - zaprotestowała Kathryn.

- Nie masz wyjścia. Postaram się sprowadzić go z powrotem, kiedy pogoda się poprawi.

- To całkiem niezły plan - potwierdził Dane. - Chętnie będę podwozić cię do pracy, Kathryn, póki będziesz bez samochodu.

- Ale... - dziewczyna nie dawała za wygraną.

- Sama widzisz, że nie będzie żadnego problemu - przerwał jej Erie. - Czy twoja propozycja na temat śniadania jest dalej aktualna? Chętnie bym skorzystał. Nie miałem czasu na jedzenie. Od razu wsiadłem do samochodu, żeby tu przyjechać. Mój żołądek już od kilku godzin domaga się czegoś konkretnego.

Kathryn westchnęła i zabrała się za szykowanie posiłku. Przede wszystkim jak najszybciej musi się stąd

WIOSENNE FANTAZJE

wydostać. Każda rzecz tutaj natrętnie przypominała jej wydarzenia poprzedniej nocy. O dojeździe do pracy będzie się martwić później.

Nieoczekiwanie dla samej siebie nagle poczuła łzy w oczach. Odwróciła się, by nikt tego nie dostrzegł. Musi się wziąć w garść, przeżyć jakoś te kilka godzin, póki nie znajdzie się w domu.

Zapomnieć o tym, co się stało. Wrócić do normalności. Mieli za sobą wspólną noc. No i co z tego? W końcu na tym świat się nie kończy.

Jednego tylko była pewna - za nic nie może ponownie popełnić tego błędu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W czasie śniadania Kathryn zasypała Erica gradem pytań na temat dzieci. Nie dawała mu spokojnie zjeść, wypytując o ich przeszłość i perspektywy na przyszłość. Dane, który już wcześniej wyciągnął od Lehmana większość informacji, zlitował się nad nim i teraz on zaspokajał ciekawość dziewczyny.

- Ale przecież nie możemy ich tak po prostu oddać w jakieś nieznane ręce! - sprzeciwiła się, kiedy Ross wyjaśnił jej kolejne posunięcia. - Nie mamy żadnej pewności, że ci ludzie potrafią wyczuć ich nastroje, zorientować się w ich charakterze...

- Jeszcze wczoraj my też byliśmy obcymi ludźmi

- Dane uśmiechnął się dziwnie. - Dla tych dzieci - dodał i opuścił wzrok na swój talerz. - Inni też szybko się do nich przy wiążą.

Erie uniósł filiżankę z kawą.

- Jeśli chcecie, postaram się nie stracić z nimi kontaktu.

- Och, gdyby ci się to udało! - ucieszyła się Kathryn.

- Może moglibyśmy je kiedyś odwiedzić.

- Trudno mi teraz coś obiecać, sami rozumiecie. - Doktor zerknął na zegarek, zmarszczył brwi. -

Niechęć-

WIOSENNE FANTAZJE

nie to mówię, ale czas na nas. Wprawdzie przejaśniło się nieco, lecz zapowiadają dalsze opady.

Między innymi dlatego tak bardzo się spieszyłem.

Bez zbędnych słów posprząтали naczynia, pozbierali rzeczy, wygasili ogień na kominku i załadowali się do samochodu.

Kathryn usiadła z tyłu. Kosz z dziećmi stał na siedzeniu obok niej. Cieszyła się, że siedzi za Dane'em. Z tego miejsca bezkarnie mogła go obserwować.

W milczeniu przysłuchiwała się rozmowie, prowadzonej przez siedzących z przodu mężczyzn.

- Powiem ci, Dane - mówił Erie - że mimo godzin spędzonych na zajmowaniu się tymi maleństwami, wydajesz się wypoczęty i rozluźniony. - Zerknął przez ramię na dziewczynę. - A co ty o tym sądzisz, Kathryn? Wakacje chyba mu nie zaszkodziły?

- Zgadzam się z tobą - potwierdziła.

Dane odwrócił się, widziała teraz jego profil.

- No, dobra. Chcesz, żebym ci przyznał rację. W porządku. Przyznaję... Naprawdę potrzebowałem oddechu. Dobrze, że zgodziłem się na ten wyjazd. Ale dopiero po kilku dniach mogłem normalnie zasnąć. A potem spałem i spałem. Poza tym nic nie robiłem. Jedynie kilka spacerów. Porąbałem też trochę drewna. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo byłem zmęczony.

- To się zdarza bardzo często

Wpędzamy się w coraz to nowe zajęcia, żyjemy coraz szybciej. Wpadamy w rytm i nawet tego nie zauważamy. Często dopiero poniewczasie. - Uśmiechnął się. - Czy przez ten wyjazd coś do ciebie dotarło?

Uwaga, niespodzianka!

67

- Uhm - mruknął Dane, a Kathryn aż zamarła. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że w tym stwierdzeniu nie było nic osobistego. Odprężyła się. - Muszę trochę zmienić swój tryb życia. Mniej poświęcać się pracy. Od czasu do czasu zrobić sobie przerwę. Nie od razu cały tydzień, ale może dzień...

- To już jest jakiś początek.

W milczeniu obserwowali drogę i zmieniające się krajobrazy. Kathryn powoli się uspokajała. Niby dlaczego miałyby mówić coś na ich temat, perswadowała sobie w duchu. Przecież to dorosły mężczyzna. Zapewne co jakiś czas miewa podobne przygody. Nie powinna doszukiwać się ukrytych znaczeń w jego zachowaniu. Chwila minęła i na pewno już zapomniał o wspólnie spędzonych godzinach.

Czyż nie tego właśnie chciała? Uznania, że nic się nie stało?

Oczywiście. Po prostu cały ten weekend był dziwny i zaskakujący. Kiedy tylko znajdzie się w domu, wszystko wróci na swoje miejsce. Znowu będzie tak, jak było.

Wyjaśniła Ericowi, jak dojechać do jej mieszkania. Kiedy stanęli przed domem, Dane wyskoczył z samochodu i otworzył jej drzwi.

- Dziękuję - powiedziała łamiącym się głosem, łudząc się, że tego nie spostrzegł. - To do zobaczenia jutro? - Zmusiła się, by na niego popatrzeć i od razu tego pożałowała. Jego gorące spojrzenie natychmiast przywołało wspomnienia poprzedniej nocy.

Niczego nie zapomniał.

WIOSENNE FANTAZJE

Jego głos zabrzmiał normalnie, pewnie, dziwnie kontrastując z wyrazem oczu.

- Może wpadłbym po ciebie o siódmej? Moglibyśmy po drodze skoczyć gdzieś na śniadanie, powiedziałaś mi, co przez ten tydzień działo się w biurze.

- Dobrze - skinęła głową. - W takim razie czekam. - Machnęła Ericowi, po raz ostatni zerknęła na dzieci i ruszyła do domu.

Poczekali, aż weszła do środka. Pomachała im dłonią i zamknęła za sobą drzwi. Nareszcie była w domu. Bezpieczna. Już nie musiała dłużej tłumić tego, co czuła.

Cisza wydała się jej głębsza niż zwykle. Lubiła samotność. Od skończenia college'u mieszkała sama. Ceniła sobie poczucie prywatności. Dlaczego więc teraz nasłuchiwała, czy z daleka nie dobiega cichy płacz dziecka? Przecież zniknęły z jej życia równie szybko, jak się pojawiły.

Szloch, który niespodziewanie wyrwał się z jej piersi, zaskoczył ją. Zaniósł się płaczem.

Dane stał przy ogromnym oknie swojego gabinetu, zapatrzony w dal. Był piątek. Minał pierwszy tydzień od powrotu z wakacji. Przez ten czas powinien znów wciągnąć się w wypracowany przez lata rytm pracy. Tak się jednak nie stało. Nie potrafił się przestawić. Na wszystko patrzył teraz inaczej i wszystko wydawało mu się dziwnie obce.

Skąd wzięło się to neodparte wrażenie, że otaczający go ludzie naraz stali się zupełnie inni niż byli przedtem? Dlaczego czuł się tak, jakby stał i przyglądał się z boku,

jakby to wszystko nie miało dla niego żadnego znaczenia? Przecież ta firma była jego dziełem, stworzył ją własnymi rękami, wyrosła na jego oczach.

Cieszyło go, rzecz jasna, że tak świetnie funkcjonowała w czasie jego nieobecności. Dziwił go tylko, ba, przerażał, fakt, że to, co przedtem całkowicie zaprzętało wszystkie jego myśli, teraz absolutnie przestało go interesować.

Z udaną uwagą przysłuchiwał się raportom składanym przez kierowników poszczególnych działów, ze zdumieniem konstatawał, jak poważnie podchodzą do swoich obowiązków. Czyżby i on zachowywał się dotychczas w podobny sposób, owładnięty tylko jedną myślą, by rozbudowywać i doskonalić stworzone przez siebie imperium?

Dlaczego teraz wydawało mu się to tak bardzo nieistotne?

Para młodych ludzi szła przez park, na który wychodziło jego okno. Trzymali się za ręce, roześmiani, pochłonięci przerywaną wybuchami śmiechu rozmową. Nie odrywał od nich oczu. Cieszyli się pięknym wiosennym dniem, pierwszymi pąkami kwiatów, mieniącymi się na rabatach okalających alejki.

Przeszły dwie dziewczyny, pchające przed sobą wózki. Siedzące w nich dzieci z ożywieniem rozglądały się na boki, wyciągały rączki, zachwycone tym, co widzą wokół siebie.

Zaczęła się wiosna. Nawet nie zauważył, kiedy nadeszła. Tylko w czasie pobytu w górach dostrzegł jej pierwsze oznaki, kiedy zimowy chłód niespodziewanie ustę-

WIOSENNE FANTAZJE

powiał przed mocno grzejącymi promieniami słońca i podmuchami ciepłego wiatru.

Kiedy zaczęły kwitnąć pierwsze kwiaty? Czy było to jeszcze przed tym, nim wyjechał? Czy już wtedy drzewa osnuwała ta delikatna zielona mgiełka, która zapowiada pojawienie się pierwszych nieśmiałych listków?

Ciekawe, ilu z jego pracowników zauważyło zmianę pory roku? Po raz pierwszy zastanowił się, jakimi ludźmi są prywatnie, co robią po skończeniu pracy.

Kto z nich wraca do pustego domu, kogo już na progu wita gwar licznej rodziny? Kto z nich do późnej nocy ślęczy nad przyniesionymi z pracy papierami, kto pomaga dziecku przy odrabianiu lekcji, przy kąpieli, kto przy dzieciennym łóżeczku czyta bajki do snu?

Jego myśli znów poszybowały w stronę Kathryn. Przez cały ten tydzień nie potrafił przestać o niej myśleć.

Co mu się stało? Dlaczego tak go to prześladowało? Ciekawe, czy zgodziłaby się iść z nim na spacer do parku, trzymając go za rękę przechadzać się po pachnących wiosną alejkach, roześmiana... Co by zrobiła, gdyby ją objął i pocałował? Czy oddałaby mu pocałunek, czy w jej oczach znów zapłonąłby ten ogień? Czy...

Dość już tego! - opamiętał się w duchu: Przestań myśleć w ten sposób o swojej asystentce!

Mieli za sobą wspólną noc. I co z tego? Znali się od lat, pracowali razem od rana do nocy. Nawet nie zauważyli, kiedy ich znajomość przekształciła się w przyjaźń, choć Kathryn знаła go znacznie lepiej niż on ją.

Dopiero w górach otworzyły mu się oczy. To tam uświadomił sobie, jak mało o niej wiedział, tam zapra-

gnał poznać szczegóły jej życia. W chwili, kiedy ujrzał ją rano stojącą w drzwiach sypialni, zrozumiał, że chce dalej pójść drogą, na którą tak niespodziewanie wkroczyli.

Ujęła go jej nieśmiałość i skrepowanie, które bezskutecznie starała się ukryć. Sam czuł się podobnie. Nie wiedział, co mógłby jej powiedzieć. Całe szczęście, że tak znenacka pojawił się Erie. W jego obecności oboje musieli zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Mieli trochę czasu na przemyślenie nowej sytuacji. Ciekawe, jak to by się skończyło, gdyby mieli okazję porozmawiać ze sobą sam na sam?

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że podświadomie pragnął, by te wspólnie spędzone chwile miały dla niej znaczenie. A jeśli tak nie było? Może uległa mu tylko z powodu służbowej zależności?

Znów stanął mu przed oczami poniedziałkowy poranek, kiedy wpadł po nią w drodze do pracy. Przewidując korki, na wszelki wypadek wyjechał z domu bardzo wcześnie. Przybył dwadzieścia minut przed czasem...

Nacisnął dzwonek do drzwi. Raz, potem drugi. Kiedy drzwi otworzyły się wreszcie, Kathryn wyglądała na lekko zmieszaną. Miała na sobie ciemną spódniczkę i różową bluzkę. Włosy opadały jej na ramiona. Na jego widok oblała się rumieńcem...

- Wiem, że jestem za wcześnie - zaczął się tłumaczyć. Chciał, żeby się rozluźniła. Uśmiechnął się. - Liczyłem na filiżankę kawy. Nie zdążyłem wypić w domu. - Wstrzymał oddech, niespokojnie czekając na jej odpowiedź.

WIOSENNE FANTAZJE

Kathryn cofnęła się, zrobiła mu przejście.

- Zasnęłam dziś trochę - wyjaśniła, nie patrząc na niego. - Nie mogłam zasnąć. - Chrząknęła i dodała:
-Zaraz będę gotowa.

Szedł za nią, ciekawie rozglądając się po mieszkaniu. Pokoje były obszerne i wysokie, budowane we wcześniejszej epoce. Spodobało mu się zestawienie niejednorodnych stylowo mebli. Było tu tak miękko i przytulnie...

Dziewczyna zatrzymała się przed wejściem do kuchni.

- Kawa jest zaparzona, a kubki są w szafce. Poradzisz sobie?

- Jasne. Zresztą nie ma pośpiechu - uśmiechnął się z rozbawieniem. - Nie musimy podbijać karty zegarowej.

Jej zdumiona mina uświadomiła mu, jak dziwnie zabrzmiały te słowa w jego ustach.

- Dobrze wiem, że zawsze zależy ci na wczesnym przybyciu do biura - powiedziała powoli. - Nie chcę cię opóźnić.

- Wiesz, rozmowa przy śniadaniu będzie znacznie bardziej owocna niż w biurze. Telefony nie dałyby nam chwili spokoju.

- Masz rację - przystała, już nieco uspokojona. Dane wszedł do przestronnej kuchni, wyciągnął z szafki kubeczek i nalał sobie kawy.

Obecność w jej domu podziałała na niego w sposób, którego wcześniej zupełnie nie przewidział. Cały wczorajszy dzień i noc daremnie próbował otrząsnąć się ze wspomnień wspólnie spędzonych godzin. Teraz, kiedy

73

znalazł się u niej, znów wszystko stanęło mu przed oczami.

Widział ją siedzącą przy kominku, karmiącą dziecko, przemawiającą do niego tkliwie...

Słyszał w uszach jej niefrasobliwy, szczery śmiech, którym reagowała na jego opowieści o dniach spędzonych w chatce Erica...

Niemal czuł miękki dotyk jej skóry, jak wtedy, gdy leżała przy nim, a on łagodnie całował jej twarz... Z trudem zdusił jęk, który już wzbierał w jego piersi. Upił łyk kawy, podszedł do okna. Poranna mgła podnosiła się znad oceanu, rozwiewała w powietrzu.

- Jestem gotowa-usłyszał za sobą jej głos. Odwrócił się. Stała w przejściu do kuchni, elegancka i oficjalna. W ciemnym żakiecie, ze starannie upiętymi włosami, z twarzą nie zdradzającą żadnych uczuć.

Taką znał ją od lat - inteligentną, bystrą i opanowaną. Budzącą szacunek i zaufanie. Dopiero teraz wiedział, że pod tymi zewnętrznymi przymiotami kryje się gorąca, spragniona uczucia natura.

Wyciągnął do niej rękę. Ten gest zaskoczył ją.

- Nie miałem okazji, by podziękować ci, że zgodziłaś się przyjechać w góry. Bez ciebie nie dałbym sobie rady.

Oblała się rozczulającym rumieńcem.

- Cieszę się, że mogłam poznać te maleństwa. -Sięgnęła po teczkę i ruszyła do wyjścia. - Gdzie Erie je umieścił?

Podążył za nią. Kiedy zamknęła drzwi, poprowadził ją do samochodu.

WIOSENNE FANTAZJE

- Zawiózł je do małego prywatnego szpitala. Dzisiaj ma się skontaktować z właściwymi władzami.

- Żał mi ich matki. To nie była dla niej łatwa decyzja.

- Uhm.

- Ciągle się dziś budziłam. Wydawało mi się, że słyszę którąś z nich. Dopiero potem uświadamiałam sobie, że przecież nie ma ich tutaj.

Dane zamknął jej drzwiczki, usiadł obok i zapalił silnik.

- Łatwo się do nich przywiązać, to prawda.

- Tak.

Jechali w milczeniu. Obrazy z niedawnej przeszłości zdawały się wypełniać ciszę. Czuł, że powinien jakoś do tego nawiązać, powiedzieć coś, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nie umiał znaleźć słów. Zresztą, jak miałby przeproszać i prosić o wybaczenie za to, co się stało, skoro oddałby wszystko, by jeszcze raz to przeżyć?

Wiedział, że nawet nie ma co o tym marzyć. Żaden biurowy romans nie wchodził w grę. Za bardzo cenił to, co udało im się wypracować w ciągu poprzednich lat. Pragnął jej, ale nie chciał ryzykować, że mógłby ją utracić.

Chociaż, z drugiej strony, zupełnie nie potrafił wyobrazić sobie, jak po tym, co zaszło, zdoła traktować ją tak, jak poprzednio. Wystarczał najłżejszy zapach jej perfum, by...

Opanował się.

- No, to powiedz mi teraz, co przez ten tydzień działo się w firmie.

75

Reszta czasu upłynęła im na ożywionej rozmowie o sprawach zawodowych.

Na mocy milczącego porozumienia nie wracali już do tamtej nocy. Może było to jedyne sensowne rozwiązanie? - przychodziło mu na myśl w czasie długich godzin, kiedy daremnie walczył z bezsennością.

Dzwonek na biurku wyrwał go z zadumy. Dane uzmysłowił sobie, że znów się zamyślił. Od powrotu do biura zdarzało mu się to coraz częściej.

- Słucham?

- Jesteś teraz wolny?

Serce zabiło mu w piersi na dźwięk jej głosu. Opamiętał się. Przecież w tym pytaniu nie było niczego prowokującego, przez całe lata nigdy tak nie reagował.

- Jasne. Wejdz.

Usiadł za masywnym biurkiem. Kathryn weszła do gabinetu. Podeszła do niego.

Jak ona się porusza! Z jaką gracją i wdziękiem! Niby niespiesznie, ale jej nogi poruszają się szybko, te nogi...

- Dane?

Zamrugnął oczami, popatrzył na zajmującą na wprost niego miejsce dziewczynę.

- Mhm? - wymruczał.

- Chyba jesteś czymś zaabsorbowany? Odetchnął głęboko, oparł się wygodniej.

- Tak - wymamrotał jakby do siebie.

- Jeśli to nie jest najlepszy moment, przyjdę później - sięgnęła po rozłożone kartki.

- Nie, nie, poczekaj. Jakoś trudno mi się skoncentrować.

WIOSENNE FANTAZJE

Wyjrzał tęsknym wzrokiem przez okno. Kathryn roześmiała się głośno.

- Może to wiosna cię odurzyła? A ja zawsze myślałam, że jesteś na to odporny.

Przeniósł na nią wzrok. Siedziała spokojnie, zupełnie rozluźniona. Dlaczego on nie potrafi tak samo czuć się w jej towarzystwie? Dlaczego nie...

- Co powiedziałaś?

- Wiosna. wiosenne powietrze... - wskazała na park za oknem. - To dlatego tak ciężko zabrać się do pracy. Chciałoby się wyjść na dwór, odetchnąć pełną piersią

Dziś była ubrana w ciemnoniebieski kostium i cytrynową bluzkę. Przypominała mu wiosenne kwiaty, takie jak te, które kwitły w parku.

- Dane?

- Uhm?

- No wiesz co! - wybuchnęła śmiechem. - Chyba naprawdę z tobą źle! - Żartobliwie szarpnęła kartki.

-To jak, chcesz te dane, czy nie?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Nie. Zaskoczył ją.

- Ale... W takim razie dobrze - popatrzyła na niego stropiona. - Myślałam tylko...

- Mam pomysł - przerwał jej z ożywieniem. - Pojedźmy odwiedzić nasze bliźniaczki. Może zabierzemy je na spacer? Moglibyśmy pojechać do jakiegoś parku...

- W piątek? - Kathryn była zdumiona.

- Dzisiaj mamy piątek, prawda?

- Tak.

- No więc w piątek.

- Ale co będzie z ... - popatrzyła na rozłożone przed nią materiały.

- Masz tam coś, co nie może poczekać do poniedziałku?

- Właściwie nie, ale przecież bardzo ci zależało na wszelkich informacjach na temat miejsca, które zamierzasz kupić. Wszyscy wychodzili ze skóry, by jak najszybciej zdobyć te dane. Chciałeś zapoznać się z nimi przed podjęciem ostatecznej decyzji.

Podniósł się i okrążył biurko.

- Nie chcesz zobaczyć Melindy i Melanie? - zapytał krótko.

Z twarzy dziewczyny bez trudu mógł wyczytać jej myśli.

- Jasne, że chcę. Tylko że... Wyciągnął do niej rękę.

- W takim razie jedziemy! Interesy mogą poczekać. Nie pali się. Poza tym, kto wie, kiedy znów będzie taki piękny dzień? - Nie cofał ręki. Ujęła ją po chwili wahania. Uśmiechnął się do niej krzepiąco. -

Wszystko jest w porządku, uwierz mi.

- Skoro tak mówisz...

- Tak mówię - potwierdził z uśmiechem.

Pociągnął ją do drzwi, zatrzymując się tylko na moment, by wydać sekretarce dyspozycje na resztę dnia. Ruszył do windy.

- Puść mnie! - szeptem poprosiła Kathryn. - Carla cały czas na nas patrzy!

WIOSENNE FANTAZJE

- Niech sobie patrzy! Lubię trzymać cię za rękę-dodał i uściśnął ją mocniej, jakby na potwierdzenie tych słów.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Zjechali windą na parking. Jej samochód stał tuż obok jego.

- Mam jechać za tobą? - zapytała.

- Nie. Pojedziemy moim.

Kiedy wyjechali na ulicę, poczuł się jak dzieciak uciekający na wagary. Nacisnął guzik i opuszczany dach zsunął się bezszelestnie. Słońce zaświeciło im w oczy, zaszumiał wiosenny wiatr. Kathryn podniosła rękę, by ochronić przed nim wypracowaną fryzurę.

- Nie przejmuj się, rozpuść włosy - poprosił Dane. - Co ci szkodzi?

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Dane, czy ty coś piłeś? Brałeś coś może? Czyżby Erie przepisał ci...

Ross odrzucił w tył głowę, wybuchnął śmiechem.

- Jestem absolutnie trzeźwy! I w doskonałej formie. Daję głowę, że gdyby Erie widział, co robimy, tylko by przyklasnął. - Zerknął na zegarek. - Właśnie powinny się obudzić. Zwykle...

- Skąd jesteś tak dobrze zorientowany? Zbył ją wzruszeniem ramion.

- Od czasu do czasu dzwonię, żeby dowiedzieć się, co u nich słychać. Raz czy dwa wpadłem tam, by upewnić się, czy jest im dobrze i trochę się z nimi pobawić.

Nie odrywał oczu od szosy. Chyba krępowało go, że dzieciaki na amen zawojowały jego serce. Ale czy było w tym coś dziwnego? Czy ktoś mógłby się im oprzeć?

Kiedy weszli do niewielkiego szpitala, ze zdumieniem stwierdziła, że wszyscy świetnie go tu znają. Witano Dane'a, zwracając się do niego po imieniu. Kiedy pochwycił jej uśmiech, przybrał obojętną minę.

- Raz czy dwa - mruknęła pod nosem dziewczyna. Wszystko było tak, jak sobie zaplanował. Kathryn pochylała się nad maleństwami, zachwycała zmianami, jakie w nich zaszły w ciągu tych paru dni. Słuchając jej, pęczniał z dumy, zupełnie jakby dziewczynki urosły właśnie dzięki niemu. Zabrali dzieci do parku. Rozłożyli koc na porośniętym bujną trawą wzgórzu. Kathryn zdjęła żakiet, zrzuciła buty. Oficjalna pani Collier w jednej chwili przeobraziła się w Kathryn, jaką pamiętał z pobytu w górach.

Nie wiedział, kiedy ostatni raz było mu tak dobrze. Poprzednie lata, wypełnione pracą i nauką, naraz zupełnie straciły znaczenie. Od dzisiaj wszystko jest inne. Jaki to cudowny dzień! Jest z Kathryn, Melindą i Melanie... z kobietami swojego życia.

Zmarszczył brwi, jakby próbując się opamiętać. Chyba naprawdę wiosna uderzyła mu do głowy. Z ociąganiem rozstali się z dziewczynkami. Na odchodne przyrzekli, że wkrótce znów do nich zajrzą. Po drodze zatrzymali się na kolację w restauracji.

Dane oparł się wygodnie, z przyjemnością patrząc na wyłożoną słońcem buzię Kathryn, jej rozpuszczone włosy, zadowoloną minę.

- To był dobry dzień, co? - zapytał.

Popatrzyła na niego i spuściła wzrok. Nie odrywała

WIOSENNE FANTAZJE

oczu od rozświetlonego blaskiem świecy świecznika w kształcie kuli ziemskiej, który ozdabiał stół.

- Tak, to był cudowny dzień - przyznała cicho, nadal nie patrząc na niego.

- Musimy to kiedyś powtórzyć. Nic na to nie odrzekła.

- Masz poczucie winy, że nie spędziliśmy dnia w biurze?

Przez chwilę milczała.

- Nie wiem, czy to był dobry pomysł - powiedziała wreszcie.

- Z ucieczką na wagary? Uważasz, że nie należy się nam trochę wolnego?

Kathryn popatrzyła mu prosto w oczy.

- Kiedy są przy nas dzieci, zapominam o tym, że łączą nas więzy służbowe. - Upiła łyk wina. -

Niestety, niechcący dopuściliśmy do tego, że nasze uczucia niespodziewanie wymknęły się nam spod kontroli. Wydaje mi się, że to nie było rozsądne.

Pochylił się i ujął jej rękę.

- Czy wiesz, ile dla mnie znaczysz? - zapytał tylko. Czuł tętno bijące w jej dłoni. Zamknęła oczy, ale nie cofnęła ręki. - Ze wstydem stwierdzam, że przez te wszystkie lata uważałem twoją obecność za coś oczywistego, nieświadomie uzależniłem się od ciebie. A mimo to mam wrażenie, że dopiero teraz zaczynam cię poznawać. Moim zdaniem wszystko powoli zaczyna się wyjaśniać.

- Bardzo cenię sobie moją pracę - powiedziała cicho Kathryn. - Nie chcę wystawiać na próbę tego, do czego dochodziłam tyle lat.

81

- Sądzisz, że narażasz swoją karierę, spotykając się ze mną po pracy?

Wytrzymała jego wzrok.

- Tak.

Zmusił się, by puścić jej rękę.

- Rozumiem.

Nie spuszczał z niej oczu. Widział, ile kosztowała ją ta decyzja, to jedno słowo. Chciał zaprotestować, wyjaśnić, że jest inaczej, ale milczał. Musi uszanować jej wolę. Skoro nie chce angażować się bardziej niż dotychczas...

A może postąpiła rozsądnie? Odtrącenie niosło w sobie jednak tyle goryczy... Okazało się, że firma, którą sam stworzył, wygrała konkurencję z ntm samym. To, czego dokonał, obróciło się przeciw niemu. Oto ironia losu.

- Dobrze - uśmiechnął się z przymusem. - Chcesz teraz pojechać po twój samochód?

- Uhm.

Opuściła oczy, ale i tak dostrzegł skrzące się w nich łzy. Poczul ucisk w gardle. Nie było już nic do powiedzenia. W milczeniu pomógł jej odsunąć krzesło. Oboje nie odezwali się ani słowem. Wyszli z restauracji i ruszyli na parking.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie odrywając oczu od leżących przed nim papierów, Dane nacisnął guzik na biurku.

- Kathryn, mogłabyś tu przyjść na chwilę? - zapytał, notując coś na marginesie.

Odpowiedziała mu cisza. Popatrzył na zegarek. Było po dziewiątej, Kathryn zwykle przychodziła jakieś pół godziny wcześniej.

- Kathryn? - powtórzył, a kiedy nikt mu nie odpowiedział, nacisnął kolejny guzik.

- Carla?

- Słucham?

- Czy Kathryn przyszła do pracy?

- Nie, proszę pana.

- Miałś z nią jakiś kontakt?

- Nie. Ostatni raz widziałam ją w piątek.

- Spróbuj zadzwonić do niej do domu, dobrze? Dowiedz się, czy nic się nie stało.

Od tamtego feralnego piątku minęły dwa miesiące. Ich stosunki ani razu nie wykroczyły poza ustalone, służbowe ramy. Bez względu na to, co wydarzyło się w przeszłości, nie chciał, by czuła się do czegokolwiek zobowiązana.

83

Te dwa miesiące, kiedy widywał ją dzień po dniu, uświadomiły mu, jak bardzo ją kocha. Był niemal pewien, że kochał ją już od dawna, tylko o tym nie wiedział. Dopiero ten tydzień w górach, kiedy po raz pierwszy z dystansu ocenił swoje życie, otworzył mu oczy.

Jej uczucia stanowiły niepokojącą zagadkę. Właściwie postawiła jasno tylko jedno: nie chce ryzykować utraty pracy, wiążąc się ze swoim szefem.

Za bardzo ją szanował, by nie postąpić zgodnie z jej wolą.

Ta decyzja wiele go kosztowała. Zaczął źle sypiać. W czasie nie kończących się konferencji i rozmów jego myśli bezwiednie zaczynały dryfować ku Kathryn. Zaprzestał relacjonować jej swoje odwiedziny u dzieci. Przeczuwał, że opowiadając o dziewczynkach, mimowolnie przywołuje wspomnienia tamtego weekendu, który dziewczyna chciałaby wymazać z pamięci.

Zadzwoił telefon na biurku.

- Słucham?

- Dodzwoniłam się do Kathryn. Jest w kiepskiej formie. Mówi, że ma grypę. Powiedziała, że przyjedzie, tylko trochę się spóźni, ale przykazałam jej zostać w domu, bo jeszcze nas pozaraża.

- Bardzo słusznie.

- Chyba ją przekonałam. Ma zadzwonić, kiedy poczuje się lepiej.

Odchylił się w fotelu. Jej rodzice mieszkają w Santa Barbara. Z tego, co wiedział, w pobliżu nie miała nikogo, kto by mógł się o nią zatroszczyć.

W jednej chwili wybiegł z biura.

WIOSENNE FANTAZJE

Zatrzymał się przed sklepem. Z torbą pełną zup, soków i błyskawicznych dań ruszył w stronę domu Kathryn. Niecierpliwie przestępował z nogi na nogę, kiedy nikt nie otwierał. Znów nacisnął dzwonek.

- Już, już idę! - usłyszał jej głos. Otwierała zamek. - Przecież... Och, to ty! - Popatrzyła na niego nieprzytomnym od gorączki wzrokiem.

Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Bez słowa skierował się do kuchni. Postawił przyniesione zakupy. Omiótł spojrzeniem stos brudnych naczyń w zlewozmywaku, leżące obok lekarstwa. Odwrócił się ku dziewczynie.

- Od jak dawna się tak czujesz?

- Nie wiem. Chyba od wczoraj. Nie pamiętam. Przyłożył dłoń do jej czoła. Płonęło.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś? - zapytał, jednocześnie sięgając po szklanke, nalewając sok i podając jej kilka tabletek.

Przełknęła je posłusznie, popiła sokiem.

- Myślałam, że do rana mi przejdzie. Chyba musiałam przespać budzik. Pamiętam tylko, że obudził mnie telefon od Carli.

- Kiedy ostatnio jadłaś? Wzdrygnęła się.

- Nie mogę nic przełknąć.

- Odwodnisz się w ten sposób. Wracaj do łóżka. Zagrzeję ci trochę zupy.

Patrzyła na niego, jakby niczego nie rozumiała. Pokręciła głową.

- Czy to mi się tylko śni?

85

- Nie - uśmiechnął się. - To nie jest sen. Teraz idź do łóżka. Za chwilę do ciebie przyjdę. - Obrócił ją za ramiona. - No, idź już.

Zniknęła w korytarzu.

Czuł się tak lekko, jakby urosły mu skrzydła. Kathryn ani słowem nie zaprotestowała przeciwko jego wizycie. Chyba była bardziej chora, niż myślał. Dobrze, że mogę coś dla niej zrobić, cieszył się, choć w głębi duszy wiedział, że po prostu skorzystał z pierwszego nadarzającego się pretekstu, by ją znowu zobaczyć.

Najgorsze były weekendy. Wyszukiwał sobie dodatkowe zajęcia, ale to niewiele pomagało. W te dni najbardziej mu jej brakowało. W tygodniu widywali się codziennie. Wmawiał sobie, że to mu wystarcza. Że to i tak lepsze niż nic. Ale każdy piątek był bolesną zapowiedzią dwóch trudnych do zniesienia dni.

Pozmywał brudne naczynia, nastawił wodę na herbatę i zaczął podgrzewać kupioną w delikatesach zupę. Z gotową tacą ruszył na poszukiwanie sypialni.

Trafił bez problemu. Żaluzje był opuszczone, jedynie zapalone w łazience światło nieco rozjaśniało pokój.

- Proszę, jedzenie podane - postawił tacę na szafce.

- Idź sobie - wymamrotała z głową schowaną pod poduszką, odwrócona do niego plecami.

- Pójdę, ale dopiero jak zjesz.

Powoli odwróciła się, popatrzyła na niego oczami płonącymi gorączką.

- Nie chcę, żebyś się ode mnie zaraził.

- Może to już się stało, nie wiadomo. Teraz zjedz trochę zupy.

WIOSENNE FANTAZJE

Z odrazą popatrzyła na tacę.

- To ci dobrze zrobi, to zdrowe - przekonywał ją.

- Nie cierpię większości rzeczy, które są zdrowe.

Z trudem skrywał uśmiech. Gorączka ujawniała inną stronę jej osobowości, nie znaną mu wcześniej, rozczulającą.

- Zobaczysz, że będzie ci smakować. Rosół z kury od razu postawi cię na nogi. Moja mama zawsze mi go dawała, jak byłem chory. Herbata też przyniesie ci ulgę.

- Miałeś mamę? - zdziwiła się, sięgając po filiżankę.

- Oczywiście, że miałem! Co ci przyszło do głowy, żeby zadać takie pytanie?

- Nigdy o niej nie mówiłeś. Przez te wszystkie lata, odkąd się znamy, nigdy nic nie słyszałam o twojej rodzinie.

Upiła łyk herbaty, skrzywiła się i odstawiła filiżankę. Podał jej zupę i patrzył, jak ostrożnie wkłada łyżkę do ust.

- Może dlatego, że nie było powodu. Mój tata zginął w Korei w roku, w którym przyszedłem na świat.

Wychowywała mnie mama. Zmarła kilka lat temu.

Patrzyła na niego uważnie nieco zamglonym wzrokiem.

- Masz jakichś braci czy siostry?

- Nie.

- A więc jesteś zupełnie sam na świecie. Zabrzmiało to bardzo żałośnie.

- Czyżbyś mnie żałowała? - zdziwił się. Poważnie pokiwała głową.

- To jest bardzo, bardzo przykre i smutne, kiedy

87

człowiek jest zupełnie sam, kiedy nie ma nikogo, kto go kocha, kto będzie przy nim, nikogo, kto... -
urwała, szukając słów. -1 w ogóle - machnęła ręką, o mały włos nie rozlewając zupy.

Wyjął łyżkę z jej ręki, wziął talerz i zaczął ją karmić. Posłusznie otworzyła usta.

- Czy właśnie tak się czujesz? Jest ci źle, bo nie ma nikogo, kto cię kocha, kto jest przy tobie? - zapytał cicho.

Skwapliwie pokiwała głową.

- Ja jestem z tobą - zapewnił ją, kiedy przełknęła kilka łyków.

- Dlatego, że jestem chora - stwierdziła.

- Dlatego, bo martwię się o ciebie.

- Naprawdę?

- Tak.

Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- To miłe.

Odstawił na tacę pusty talerz, przytrzymał jej palce wokół filiżanki.

- Spróbuj to wypić.

- Ma jakiś dziwny smak.

- To rumianek. Dobrze ci zrobi.

- Twoja mama też ci to dawała?

- Nie. Sam się o tym dowiedziałem. Później.

- Aha - z niechęcią popatrzyła na płyn, jednak wypić wszystko.

Poprawił jej poduszki, porządnie przykrył kołdrą. Kathryn westchnęła, zamknęła oczy. Był już w drzwiach, kiedy dobiegły go jej ciche słowa:

- Do widzenia.

Zatrzymał się, popatrzył na nią. Usta mu zadrgały.

- Nigdzie nie wychodzę. Szeroko otworzyła oczy.

- Nie idziesz? Potrząsnął głową.

- Przyniosłem sobie trochę papierów do przejrzenia. Tu też mogę pracować.

Rozpromieniła się zachwycającym, nieco błędnym uśmiechem. Dane wyszedł cicho.

Przez resztę dnia podawał jej leki obniżające gorączkę, pilnował, by wypijała przynoszone przez niego płyny. Erie, z którym skontaktował się, by zasięgnąć rady, obiecał wpaść i obejrzeć chorą. Z wdzięcznością przystał na tę propozycję.

- No i co? - zapytał niecierpliwie, kiedy doktor wyszedł w końcu z sypialni.

Erie roześmiał się.

- Będzie debrze. Powoli dochodzi do siebie. Jest bardzo podatna na leki.

- Uhm - uśmiechnął się Dane. - Też mi się tak wydaje.

- Nie przypuszczałem, że pani Collier, zawsze taka surowa i dystyngowana, okaże się taką szczebiotką. Będzie wściekła na siebie, kiedy przypomni sobie, co nam nawygadywała w gorączce.

- Myślisz, że będzie pamiętać?

- Chyba tak. Jeszcze nie jest z nią tak źle.

- Nie chcę jej zostawiać samej. Tak to zorganizowałem, że posiedzę tu z nią, a jeśli zajdzie pilna potrzeba, zadzwonią do mnie.

- Zawsze się tak troszczysz o swoich pracowników? - Dane skrzywił się, a Erie wybuchnął śmiechem.

-Przepraszam, stary, ale nie mogłem się powstrzymać. Czy ta dama wie o twoich uczuciach względem niej?

- Wie tylko, że cenię ją jako moją asystentkę.

- Ach tak!

- Czyżbyś mi nie wierzył?

- Ależ skąd, wierzę ci. A jeśli czujesz coś więcej, to w żadnym wypadku nie jest moja sprawa. -

Sięgnął po swoją torbę. - W razie potrzeby dzwoń do mnie. I nie przejmuj się. Wprawdzie jest teraz dużo przypadków grypy, ale Kathryn już jutro powinna poczuć się znacznie lepiej.

- Miejmy nadzieję. - Wyciągnął do niego rękę. -Dzięki, że wpadłeś.

- Nie ma sprawy. Pamiętaj, w piątek gramy w klubie.

- Jeszcze się odezwę. Wolałbym nie zostawiać jej samej.

Erie potrząsnął głową, uśmiechnął się i wyszedł. Dane ruszył do sypialni. Chora spała.

Skurczony, drzemał na kanapie, kiedy w środku nocy obudził go jakiś hałas. Włożył spodnie, poszedł w stronę sypialni. Kathryn właśnie wychodziła z łazienki.

- Jak się czujesz?

Z cichym westchnieniem oparła się o framugę drzwi.

- O Boże! Ale mnie przeraziłeś. Nie wiedziałam, że jesteś tutaj.

Dochodzące z łazienki światło miękko podkreślało jej otuloną w cienką koszulkę postać. Podeszedł bliżej.

WIOSENNE FANTAZJE

- Pomóc ci dojść do łóżka?

Kathryn zrezygnowanym gestem odgarnęła z twarzy pasmo włosów.

- Nie cierpię, kiedy tak się czuję. Zupełnie opadłam z sił...

Wziął ją na ręce i ułożył na łóżku.

- Która jest teraz godzina?

- Trochę po drugiej.

- A co ty robisz?

- Uciałem sobie drzemkę na kanapie.

- Na kanapie! Przecież ona nie nadaje się do spania! Jest za krótka.

- Dlatego tylko drzemałem.

- Dane, co ty wyrabiasz? Przecież nie możesz się tak męczyć.

- Nie ma sprawy.

- Możesz położyć się tutaj - wskazała ręką na swoje szerokie łóżko. - Jest mnóstwo miejsca.

* Nie chciałbym ci przeszkadzać.

- Nie będziesz.

- Na pewno?

Kathryn ziewnęła, zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

Wiedział, że nie powinien nawet przez moment brać pod uwagę tej propozycji, ale miała rację.

Kanapa była krótka, a to łóżko olbrzymie. Poza tym tutaj miałby ją na oku.

Okrażył łóżko, zrzucił spodnie i w samych slipkach wślizgnął się pod kołdrę. Odsuwał od siebie natrętne myśli, ciągle powracające wspomnienia tamtej wspólnej

Uwaga, niespodzianka!

91

nocy. Wyciągnął się wygodnie na miękkim materacu. Nie było porównania z kanapą.

Niespodziewanie zasnął. Obudziło go mamrotanie dziewczyny.

- Kathie? - wyszeptał, jeszcze nie całkiem rozbudzony, zwracając się do niej tak, jak często o niej myślał. - Co się stało, kochanie?

- Och, tatusiu, jak tak bardzo go kocham. To jest straszne. Nie wiem, co robić. Weekendy, kiedy jestem z dala od niego, ciągną się w nieskończoność. Tydzień mija jak błyskawica, bo w pracy widuję go codziennie. Przeżywam takie tortury. Jak mogłam zrobić coś tak bezsensownego... Jak mogłam zakochać się w szefie...

Dane oparł się na łokciu, pochylił się nad nią. Dopiero teraz go olśniło. Naraz wszystko stało się jasne. Lekko dotknął jej czoła. Znow miała gorączkę. Na palcach poszedł do kuchni, przyniósł wodę i leki zostawione przez Erica. Usiadł na łóżku obok niej.

- Kathryn?

Poruszyła się niespokojnie, nie otworzyła oczu.

- Musisz wziąć proszki, żeby obniżyć gorączkę - powiedział cicho. - Proszę. Mam wodę do popicia.

Otworzyła oczy, zamrugła na jego widok.

- Dane?

- Jestem tutaj. Rozejrzała się po pokoju.

- Ale ja myślałam, że...

- Coś ci się pewnie śniło. Proszę - podał jej tabletki. - Teraz sobie odpocznij.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Po dłuższej chwili Dane przeszedł na drugą stronę, położył się. W głowie

WIOSENNE FANTAZJE

mu się kłębiło. Czy miał prawo słuchać tych zwierzeń, czynionych nieświadomie i przeznaczonych dla kogoś innego?

Teraz już i tak było za późno na te rozważania. Na zawsze zapamięta jej słowa. W jednej chwili wszystko się zmieniło. Poznał jej uczucia i wiedział, że musi znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, w której się znaleźli. Najpierw będzie ją musiał przekonać, że mogą być razem.

Dwa tygodnie później, w piątkowy poranek, kiedy Kathryn właśnie wychodziła spod prysznic, rozległ się dźwięk telefonu. Pospiesznie owineła się w ręcznik, pobiegła do pokoju.

- Halo? - zapytała bez tchu.

- Nie przeszkodziłem ci? - odezwał się Dane. - Masz taki zdyszany głos.

- Wyrwałeś mnie spod prysznic.

- Och! - Zamilkł, po krótkiej chwili zaczął znów:

- Przepraszam, że zawracam ci głowę tak wcześnie, ale jest bardzo prawdopodobne, że po południu polecimy do innego stanu. Chciałbym coś obejrzeć. Może potrzebujesz zabrać jakieś rzeczy, w razie gdybyśmy zostali na noc.

Przywykła już do takich niespodziewanych wyjazdów, o których dowiadywała się w ostatniej chwili.

- Dziękuję, że mnie uprzedziłeś - odrzekła tylko.

- Za jakąś godzinę będę w biurze.

- Świetnie. To do zobaczenia.

Wyłączył się. Wiedziała, że jego myśli już były gdzie

indziej. Już przystąpił do kolejnej sprawy, którą miał do zrobienia. Westchnęła i odłożyła słuchawkę. Usiadła na łóżku.

Od czasu choroby nie czuła się dobrze. Z trudem przewyciężała złe nastroje, bała się, że popadnie w depresję. Erie uprzedził ją, że panująca obecnie grypa jest wyjątkowo odporna na leczenie i jej skutki może odczuwać jeszcze przez dłuższy czas. Wbrew prośbom Dane'a, po tygodniu leżenia w łóżku i oglądaniu telewizji, wróciła do pracy. Nie mogła już wytrzymać bezczynności. Przychodziła na krócej, ale i tak po powrocie do domu nie miała siły się ruszyć.

Wobec tego wszystkiego wydało jej się dziwne, że Dane zdecydował, by mu towarzyszyła. Chociaż, musiała przyznać, że ucieszyła ją perspektywa wyjazdu. Przynajmniej jakaś zmiana.

Przez tę chorobę miała dużo czasu na myślenie i wspomnianie. Jedyne pierwsze dni pamiętała jak przez mgłę. Wiedziała tylko, że Dane był przy niej, przynosił picie i lekarstwa. Może był też Erie, chociaż nie miała pewności, czy to nie była tylko jej imaginacja. Chyba jeszcze nigdy nie była aż tak chora. Nie chciała nawet myśleć, że kiedykolwiek mogłaby znów poczuć się tak źle.

Wytarła się, ubrała, zapakowała parę rzeczy na wyjazd.

Znała przynajmniej jeden powód swojego nastroju - żal po utraconych bliźniaczkach. Tuż przed chorobą dowiedziała się, że zostały oddane do adopcji.

Nawet nie mogła się z nimi pożegnać.

WIOSENNE FANTAZJE

Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego tak mocno to przeżyła. Przecież od początku było jasne, jak potoczą się " ich losy. Dopytywała się, czy nie zostały rozdzielone, ale nawet tego nie chciano jej powiedzieć. Już nigdy ich nie zobaczy, zniknęły z jej życia. Nie będzie przy nich, kiedy po raz pierwszy zaczną siadać, kiedy wyrznie się im pierwszy ząbek, kiedy zrobią pierwszy samodzielny krok.

Aż do tej pory, póki ich nie poznała, nie myślała o założeniu własnej rodziny. Dopiero teraz boleśnie zaczęła odczuwać jej brak.

Zerknęła na zegarek i zerwała się w popłochu, choć wiedziała, że Dane i tak ani słowem nie skomentuje jej spóźnienia. Od dwóch tygodni obchodził się z nią wyjątkowo ostrożnie, był nawet za bardzo opiekuńczy, co tylko wzmagало jej uczucia.

Szybko przejrzała naszykowane rzeczy, chwyciła teczkę i wybiegła z domu.

- Posiadłość w Lake Tahoe! Dlaczego aż tam? Samolot właśnie wystartował. Dopiero teraz zapytała go, dokąd się wybierają.

- Przecież Ross Enterprises ma zupełnie inny profil. Chyba nie chcesz...

- Nie. Nie kupuję tego dla firmy. Popatrzyła na niego, niczego nie rozumiejąc.

- Po tym tygodniu w górach otworzyły mi się oczy. Zacząłem myśleć, że dobrze byłoby mieć jakieś miejsce, gdzie mógłbym spędzać weekendy czy nawet kilka dni. Trzeba korzystać z życia. Czyż nie po to przez tyle lat tak ciężko pracowałem?

95

To tłumaczenie niczego jej nie wyjaśniało.

- Skoro to nie jest wyjazd służbowy, to dlaczego mnie ze sobą zabrałeś?

Uśmiechnął się.

- Może dla towarzystwa?

- Nie potrzebujesz mojego towarzystwa.

- W sensie dosłownym może nie. Ale powiedzmy, że z tobą ta podróż będzie znacznie miłsza.

- Czy to ma jakiś związek z moją chorobą? - zapytała podejrzliwie, mrużąc oczy.

- Co masz na myśli? - zdziwił się.

- Czy chodzi ci o to, żebym trochę się rozerwała?

- Jeśli nawet, to co w tym złego?

- Och, Dane - westchnęła. - Ostatnio zachowujesz się jak kwoka, trzęsąca się nad pisklęciem.

Naprawdę nic mi nie jest. Erie powiedział, że musi minąć trochę czasu, nim dojdę do siebie.

- W takim razie przyda nam się trochę rozrywki. Obejrzymy sobie posiadłość, pójdziemy na kolację, może obejrzymy jakiś program w którymś z kasyn, a jutro wrócimy do domu. Masz coś do zarzucenia tym planom?

Przyglądała mu się w milczeniu. Skąd wzięło się to przeczucie, że nie powiedział jej wszystkiego?

Pewnie tak właśnie było. Za długo go znała, by się mylić. Ukrywał coś. Czowała to przez skórę.

Widowała go już w takim stanie.

Może aż tak bardzo zależało mu na tej posiadłości, dlatego był taki spięty. Rozczuliło ją, że zabrał ją na oględziny. Uśmiechnęła się do siebie i sięgnęła po kolorowy magazyn.

WIOSENNE FANTAZJE

Miała wrażenie, że śni. I chciała, by ten sen trwał wiecznie, by ten taniec w objęciach Dane'a nigdy się nie skończył.

Od ich przyjazdu do Lake Tahoe minęło kilka godzin. Od razu wynajęli samochód i prosto z lotniska pojechali obejrzeć posiadłość. To, co ujrzeli, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Zamiast górskiej chatki wyrósł przed nimi potężny dom, w którym bez problemów pomieściłaby się "spora rodzina.

Miał ponad czterysta pięćdziesiąt metrów powierzchni, cztery sypialnie i pięć łazienek.

Nie posiadała się ze zdumienia. Po co mu taki ogromny dom? Czyżby planował spraszać tutaj gości i wydawać przyjęcia? A może zamierzał spotykać się tu z klientami?

Dom był naprawdę piękny: zbudowany z sosnowych bali, z dużym kominkiem w wysokim na dwie kondygnacje salonie. W największej sypialni też był kominek.

Po powrocie do hotelu poszła się zdrzemnąć, a Dane zarezerwował miejsca na wieczorny program.

Nie była na to przygotowana, ale w hotelowym butiku znalazła odpowiednią na taką okazję suknię.

Z przyjemnością obejrzeli występy. W ciszy rozkoszowali się podaną w przytulnym wnętrzu kolacją.

A potem poprosił ją do tańca...

Tańczyła z nim po raz pierwszy. I nie miała do tej pory pojęcia, ile traciła. W jego ramionach było jej tak cudownie...

- Kathryn?

- Uhm?

- Jesteś zmęczona?

97

- Właściwie nie - odrzekła.

- Wiesz, pomyślałem sobie... - urwał nagle.

- O czym? - zapytała, kiedy nadal się nie odzywał.

- W moim pokoju jest ogromne jacuzzi. Moglibyśmy razem z niego skorzystać.

Odchyliła w tył głowę, by spojrzeć mu w twarz. Nie zwiódł jej ten zwyczajny ton - jego oczy mówiły co innego.

- Czyżbyś próbował mnie uwieść?

- Jeśli tak, to jak mi idzie?

Z westchnieniem oparła głowę o jego ramię.

- Och, Dane! Sama już nie wiem. Już nie potrafię rozsądnie myśleć. To znaczy, wiem, co powinnam zrobić... tylko...

Musnął ustami skórę tuż za jej uchem.

- A gdybyś zrobiła to, na co masz ochotę? Tylko dzisiaj? Jeśli czegoś nie zechcesz, wystarczy, że powiesz nie. Nic ci nie grozi.

Jeszcze raz popatrzyła mu w oczy. Już kiedyś widziała to spojrzenie, pamiętała. pamiętała tak dużo.

Jak mogłaby powiedzieć: nie, skoro tak bardzo go pragnęła, skoro tak bardzo go kochała?

Bez słowa cofnęła się lekko, pociągnęła go za sobą z parkietu. Wyszli z klubu i ruszyli do windy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Och! - zamruczała cicho. - Jak wspaniale! - Ostrożnie zanurzyła się w spienionej wodzie. - Miałeś doskonały pomysł.

Odrzuciła okrywający ją ręcznik i, zamknąwszy oczy, wygodnie oparła głowę o brzeg wanny. Wołała nie patrzeć, jak Dane wchodzi do wody. Nie przypominać sobie tamtych chwil, kiedy zdołał go jedynie psotny uśmiech, któremu nie potrafiła się oprzeć. W tym momencie nie chciała o niczym myśleć, niczym się przejmować. Wszystkie wcześniejsze zastrzeżenia, wszystkie opory, teraz przestały się liczyć, nie dopuszczała ich do siebie.

Od tamtej nocy minęły już prawie trzy miesiące. Przez ten czas zaszły istotne zmiany w ich wzajemnych stosunkach. Zresztą, trudno byłoby się tego nie spodziewać. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że spotykali się codziennie. Nie raz widziała rzucane jej ukradkowe spojrzenia. Zdarzało się jej podnieść wzrok i ujrzeć wpatrzone w nią jego oczy. Intuicja mówiła jej, że niczego nie zapomniał.

Powoli zaczynała tracić siłę, z jaką dotychczas tłumiła płonące w niej uczucia. Była już tym wszystkim coraz

Uwaga, niespodzianka!

99

bardziej zmęczona. I naraz, właśnie teraz, uświadomiła sobie, że nie chce już dłużej walczyć, że nadeszła chwila, by postawić wszystko na jedną kartę. Zaryzykuje. Może straci wszystko, co dotychczas wydawało się jej najważniejsze. Ale może zyska coś więcej?

Woda zakołysała się gwałtownie, to pewnie Dane wszedł do środka. Otworzyła oczy. Siedział na wprost niej.

- Miałeś świetny pomysł. Dobrze, że na niego wpadłeś.

Dotknął stopą jej nogi.

- Mam jeszcze wiele innych pomysłów, którymi chciałbym się z tobą podzielić. Ciekaw jestem, jak je ocenisz.

Doprawdy, wybrał sobie idealne miejsce na rozmowę .o interesach! Z trudem stłumiła uśmiech.

- W porządku, zaczynaj - odrzekła, gotowa notować w pamięci jego przemyślenia i uwagi.

- Od tamtego tygodnia w górach wiele myślałem o swoim życiu. Zastanawiałem się, dokąd właściwie zmierzam. Dopiero tam zdałem sobie sprawę, że Erie miał rację, zmuszając mnie do oderwania się od codzienności. Dzięki temu nabrałem dystansu do tego, co robię, inaczej patrzę na wiele rzeczy.

Zrozumiałem, że nadszedł czas, bym zmienił coś w moim życiu, zaczął z niego korzystać, przestał koncentrować się tylko na jednym.

Kathryn uśmiechnęła się.

- Ale, mimo to, nawet w wannie nie możesz oderwać się od dyskusji o sprawach zawodowych. Nieźle.

- Hmm... właściwie nie chodziło mi o sprawy zwią-

WIOSENNE FANTAZJE

zane z firmą. Chciałem... No dobrze, przyznaję, że niewiele się znam na sprawach, które wykraczają poza działalność związaną z biznesem. Chyba brak mi obycia i nie umiem...

Wyraźnie brakło mu słów.

- Nie przejmuj się tak, to były tylko żarty. Chciałam cię podpuścić - uśmiechnęła się dziewczyna. - Śmiało, zaczynaj. Co nowego wymyśliłeś? No, mów!

Przez moment wpatrywał się w nią w milczeniu, z napięciem.

- Wolałbym ci pokazać - wymruczał w końcu, biorąc ją za rękę i przyciągając do siebie.

- Dane, ja...

Uciszył ją pocałunkiem. W jednej chwili jej protesty uleciały, rozwiały się... Kiedy wreszcie oderwał od niej usta, oboje z trudem łapali powietrze, w żyłach tętniła im gorąca krew...

- Kocham cię, Kathryn - szepnął Dane. - Nie wiem, jak inaczej ci to powiedzieć. Nie mam w tym wprawy. To zdarza mi się po raz pierwszy w życiu.

Trzymał ją tuż przy sobie, mocno, nie zwalniając uścisku, jakby w obawie, by jej nie utracić, by nie zechciała się wycofać. Nigdy by zresztą tego nie zrobiła, coś takiego nawet nie przeszło jej przez myśl. Pochyliła się, delikatnie dotknęła ustami jego twarzy, muskała ją drobnymi, lekkimi pocałunkami.

- Świetnie ci idzie, Dane - wyszeptała. - Naprawdę świetnie - dodała, zarzucając mu rękę na szyję i całując go z żarem, od którego mogłaby zawrzeć otaczająca ich woda.

Uwaga, niespodzianka!

101

Nie wypuszczając jej z objęć, podniósł się i wyszedł z wanny. Po drodze chwycił ręcznik, okrył jej plecy. Kiedy położył ją na łóżku, słowa były już niepotrzebne, a wspomnienia tamtej pierwszej nocy zbladły przy tym, czego doświadczyła teraz. Zdawało się jej, że to cudowny sen, marzenie, które niespodziewanie staje się rzeczywistością.

Nie wiedzieli, ile czasu minęło, kiedy wyczerpani lecz szczęśliwi powoli wracali do rzeczywistości.

- Chcę się z tobą ożenić - oznajmił Dane w ciszy zalegającej pokój.

Uniosła nieco głowę, popatrzyła mu w oczy. Był rozluźniony, uspokojony. Twarz mu promieniała szczęściem.

- Jesteś pewien?

- Jasne, że jestem - uśmiechnął się. - Już od miesiący. Tylko nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć.

Bąłem się, że może poczujesz się urażona i zechcesz się wycofać.

Pogładziła go po piersi.

- Za nic bym tego nie zrobiła. Kocham cię od tylu lat. Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Wyjść za ciebie?

- Tak.

Pochyliła się ku niemu, niemal dotknęła ustami jego warg.

- Niczego więcej nie pragnę - szepnęła, potwierdzając swe słowa pocałunkiem.

Odezwał się dopiero po kilku minutach.

WIOSENNE FANTAZJE

- To w żaden sposób nie zrujnuje twojej kariery. Nadal możemy razem pracować, chociaż noszę się z myślą, by na co dzień zarządzanie firmą przejął Ralph, oczywiście po odpowiednim przeszkoleniu. Kathryn z powrotem oparła głowę na jego ramieniu.

- Chętnie jeszcze trochę popracuję, ale chciałabym też pomyśleć o powiększeniu rodziny. Czuję taką potrzebę, od kiedy poznałam Melindę i Melanie. - Popatrzyła na niego. - Co myślisz na temat dzieci?

- To samo co ty. Jak sądzisz, dlaczego chcę kupić taki ogromny dom?

- Och! Jest akurat, jeśli zamierzasz mieć dużą rodzinę. - Popatrzyła na niego niepewnie. - Jakie masz plany?

Nie patrzył na nią.

- Trudno mi teraz powiedzieć. Pomyślałem sobie tylko, że z bliźniaczkami chyba będziemy potrzebować więcej miejsca niż...

- Z bliźniaczkami? Chcesz powiedzieć, że w twojej rodzinie często się zdarzają?

- No nie, jeszcze są za małe, zaledwie pół roku...

- Dane! - przerwała mu. - O czym ty mówisz? Kto ma zaledwie pół roku?

- No... Melinda i Melanie - popatrzył na nią z głupią miną.

- Och, Dane! To ty nic nie wiesz? Oddano je do adopcji. Myślałam, że mi serce pęknie, kiedy się dowiedziałam. Niczego więcej nie chcieli mi powiedzieć. Nie wiem, kto je wziął, jak się czują, czy nie zostały rozdzielone. Nie mówiłam ci o tym. Czuję, że też będzie ci przykro.

103

- Kathie, kochanie, muszę ci coś wyznać. To... to ja wystąpiłem o adopcję. Sprawa jeszcze jest w toku, ale raczej na dobrej drodze. Mam już pisemną zgodę ich matki. Teraz mnie sprawdzają, ale dzieci już są u mnie. Zatrudniłem do nich wykwalifikowaną opiekunkę. Spędzam z nimi wszystkie wolne chwile. Ale one potrzebują również ciebie, najdroższa.

Z każdym słowem jej oczy robiły się coraz bardziej okrągłe.

- Czy to znaczy, że mogą być nasze? Potwierdził skinieniem głowy.

- Na to wygląda. A jeśli się pobierzemy, będzie to dodatkowy plus. Z pewnością pomoże sprawie.

- Och, Dane! - Uścisnęła go z całej siły, radosne łzy popłynęły po jej policzkach. - Nie myślałam... byłam pewna, że już nigdy ich nie zobaczę... Kiedy mogłabym je odwiedzić? Czy nie moglibyśmy...

- Może jutro? Co byś powiedziała, gdybyśmy pojechali po dziewczynki, a potem razem z nimi polecili do Santa Barbara, pokazać się twoim rodzicom? Jeśli tego chcesz, oczywiście. Chyba wkrótce czeka nas zaplanowanie daty ślubu?

Zaśmiała się przez łzy.

- Widzę, że już wszystko sobie przemyślałeś, co?

- Ale ty musisz to zaakceptować. To tylko kilka koncepcji, jakie mi wpadły do głowy...

- Nie musisz mnie przekonywać, szefie. Zawsze wiedziałam, że masz doskonałe pomysły.

Jego lojalna i uroczą asystentka nie ustępowała mu inwencją. Przez kilka następnych godzin udowodni-

104

WIOSENNE FANTAZJE

ła, że nie brakuje jej ani wyobraźni, ani twórczych pomysłów.

Dane uśmiechnął się do siebie, uszczęśliwiony. Już wiedział, że nie było tak, jak wcześniej przypuszczał. To wcale nie wiosna go odurzyła. Po prostu zakochał się. I zrozumiał to dopiero teraz.